Opłatę pocztową uiszczono gotówką.
Rok 1 Lwów, dnia 18 lutego 1939 r. Nr 4

ZIEMIA I NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

KS. PROF. DR DŁUGOSZ TEOFIL

UMARŁ PAPIEŻ CO MIŁOWAŁ POLSKĘ

Po czterodniowym conclawe wybrało Kolegium kardynalskie dnia 6-go lutego 1922 r. następcą Benedykta XV Achilesa Ratti'ego, który dopiero od czerwca 1921 nosił purpurę. Wybór jego był niespodzianką podobnie jak wybór Piusa X. W Polsce jednak przyjęto tę wiadomość z ogromną radością, iż papieżem został niedawny nuncjusz w Polsce, świadek naszych wielkich zmagań w 1918, 1919 i 1920 r.

Nowy papież określił swój program jako kontynuację prac swych poprzedników. Mimo to linia działania nowego papieża była niewiadoma, bo Pius XI prawie nie wychodził do czasów swego pontyfikatu poza prace biblioteczne i naukowe. Przedmiotem zaś jego badań była głównie przeszłość Mediolanu. Szedł tu po linii wydobywania rzeczy nieznanych. Przez nie znany był w kołach specjalistów, a przez prace biblioteczne wśród uczonych, korzystających ze zbiorów. Znali go też alpiniści, świat zupełnie inny, bo opisał swoje główne wycieczki górskie. Pewne koła mediolańskie wiedziały o nim więcej, a mianowicie, że nie zamyka się w pracy bibliotecznej i narodowej, ale poświęca też sporo czasu dobrowolnej pracy duszpasterskiej: spowiedź, kazania, wykłady religijne, uczenie katechizmu. Obejmuje tą pracą inteligencję, lud, dzieci. Specjalnością jego była opieka nad kominiarczykami, którzy zimą przybywali z Tyrolu do Lombardii. I do powołania go do Rzymu był ich przyjacielem, opiekunem, duszpasterzem, posługując się w pracy nad nimi ich narzeczem.

Najbardziej uderza tu alpinizm Piusa XI. W tej dziedzinie miał sukcesy wybitne i odkrywcze: Monte Rosa, Matterhorn (4.500 m) i Mont Blanc z włoskiej strony. Alpinizm nie jest dla Rattiego tylko czynem sportowym, ale pełnym czynem ludzkim. Już jako papież powiedział, że wspinaczka wysokogórska nie tylko odnawia i umacnia siły, ale też wprawia do wykonywania bardzo trudnych zadań w życiu. Prawie co roku przez 30 lat szedł w góry. Ostatnią wycieczkę odbył w 1913 r., mając 56 lat, w dziesięć lat przyszło mu iść na inne szczyty przy bardzo różnej, często burzliwej pogodzie, ścieżkami bardzo trudnymi, często zupełnie nowymi.

Miało swą wymowę mianowanie w kwietniu 1918 r. prefekta biblioteki Achillesa Ratti'ego przedstawicielem Stolicy Ap. w Polsce, stworzonej przez państwa centralne, bo był to człowiek z poza sfer dyplomatycznych. Ratti wzbraniał się. Przyjechawszy do Polski w maju 1918 r. zajmuje się głównie stroną religijną kraju, zwiedza prawie całą Polskę, imponuje mu religijność Polaków, a zwłaszcza ludu,

Z powstania Polski cieszył się ogromnie, będąc przekonany, że okoliczności, jakie temu wypadkowi dziejowemu towarzyszą, świadczą o nowych, wielkich zadaniach dziejowych, które Polska ma do spełnienia z woli Opatrzności. Polskę miał zawsze w dobrej pamięci. Symbolem tego było żegnie Polaków, którzy bywali u niego na audiencji — po polsku powiedzianem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. O trudach i przykrościach tej wyprawy, jako dobry alpinista, zapomniał, pozostała mu tylko radość, że był świadkiem krystalizowania się nowego państwa polskiego, państwa katolickiego. Polska ceniła też ogromnie osobę pierwszego nuncjusza w nowej Polsce i nadała mu najwyższy order, jakim rozporządza, Order Orła Białego. Podziękowanie za to odznaczenie nadesłał Ratti już jako Pius XI.

Ludowi czekającemu na ogłoszenie wyboru papieża udzielił Pius XI błogosławieństwa: Urbi et orbi z loggii zewnętrznej. Stało się to po raz pierwszy od 76 lat. Z tego można było wnosić, że za nowego papieża przyjdzie do zgody między Królestwem włoskim a Kościołem. Nadzieje ziściły się. Ale wyprawa na ten zlodowaciały szczyt, który nosił nazwę kwestii rzymskiej, potrzebowała wielu i gruntownych przygotowań.

Pierwszą encykliką nowego papie-

ża była ogłoszona w grudniu 1922 r. „Ubi arcano“, która zawierała program jego pontyfikatu i stwarzała głośną dziś Akcję Katolicką. Program zakreślił sobie Pius XI ogromnie szeroki. Udało mu się go zrealizować jak rzadko komu, choć tuż przed śmiercią mówił nieraz: „tyle mam jeszcze do zrobienia“. Dalszymi encyklikami swymi obejmował najróżnorodniejsze zagadnienia aktualne, dając swym tezom gruntowne uzasadnienie, szerokie oparcie i dalekie perspektywy. Stworzone przez niego święto Chrystusa-Króla jest wykładnikiem jego dążeń jako namiestnika Chrystusowego i nowego przezeń ujmowania „Civitas Dei“. Przez te encykliki dąży do podniesienia duchowieństwa pod względem religijno-moralnym, do podniesienia jego studiów naukowych, do wyższej kultury sfer wykształconych, do należytego postawienia wychowania młodzieży, oczyszczenia małżeństwa ze złych naleciałości, do uporządkowania spraw społecznych; encyklikami zwalcza błędy, które ostatnio pojawiły się m. in. rasizm. Za encyklikami szły rozporządzenia wykonawcze, za nimi nieustępliwa egzekutywa, bo encyklika dla Piusa XI .to postawienie zadania, które musi być wykonane. Wszystkie one łączą się z sobą organicznie, organicznie wiążą się z życiem i celami Kościoła. Wolne są od obciążeń przeszłością, pełne wiecznie trwałych zasad, liczą się ze zmianami, które w świecie zaszły.

Już encykliki Piusa XI zdumiewają nas swą wszechstronnnością zagadnień, ale jeszcze bardziej zdumiewa jego wszechstronność działania: buduje a można powiedzieć stwarza nowy uniwersytet papieski Gregorianum, buduje wspaniałe pomieszczenia dla papieskich zbiorów sztuki, buduje kolegia naukowe, misyjne głównie dla duchowieństwa tubylczego, uważając, że postulat duchowieństwa tubylczego jest palący. Osobiście też konsekruje na biskupów księży Chińczyków, Japończyków, Indian itp.

Osobną kartę w działaniu Piusa XI stanowią konkordaty zawarte za jego pontyfikatu z wielu państwami. Szedł tu po linii nowego Kodeksu prawa kanonicznego, nacechowanego uduchowieniem, dlatego też wszystkie te konkordaty odznaczają się ogromną ustępliwością w sprawach nieistotnych, byle przez nie ułatwić Kościołowi działalność czysto religijną. A układ Lateraneński i Konkordat z Królestwem włoskim należy pod tym względem do rzeczy niezwykłych.

Akcja jednoczenia Włoch pod kierunkiem króla Sardynii zakończyła się zajęciem Państwa Kościelnego i samego Rzymu. Rzym stał się stolicą zjednoczonych Włoch, a król zamieszkał w papieskim Kwirynale. Papieże bronili się ustawami i zakazami, by katolicy włoscy nie uczestniczyli w życiu politycznym swego państwa. We Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie wzmagały się z biegiem lat wpływy antykościelne i antykatolickie. Znalazło to wyraz w niejednej ustawie.

Nastawienie nowych gospodarzy obrazują nazwy, jakie nadali różnym placom i ulicom Rzymu. Plac pod samym Watykanem nazwano Risorgimento, naprzeciw Watykanu postawiono dominujący nad miastem pomnik Garibaldi'ego. W ten sposób nie tylko występują nazwiska Cavonza, Mazzini'ego, ale i Arnolda z Brešcia i Cola di Rienzo, którzy w średniowieczu jeszcze chcieli stworzyć nową republikę rzymską na wzór dawnej i usunąć panowanie papieży, nie brak też ulicy Giordano Bruno i Gallileusza. Życie codzienne pełne było różnych dokuczliwych ukłuć. Nastawienie dotychczasowej opinii teologicznej było też nieustępliwe. Szczyt był rzeczywiście stromy i zlodowaciały, tylko śmiałek mógł się nań odważyć. Ale zdobycie go wydawało się Piusowi XI koniecznym. Uważał za coś realnego uznanie Rzymu jako stolicy zjednoczonych Włoch, a za niemożliwość odebranie Rzymu Królestwu włoskiemu i zmuszenie go do szukania nowej stolicy. Licząc się z tym, chciał usunąć zło czysto religijne, wprowadzone przez rządy antykościelne: przywrócić naukę religii w szkole, bo jej nie było od dziesiątek lat, dać wojsku duszpasterstwo, uzyskać opiekę państwa nad świętami i uznanie katolickiego małżeństwa itp. Od układu Lateraneńskiego w 1929 r. mógł Włoch patriota być katolikiem bez zastrzeżeń, a katolik Włochem patriotą.

Wszechstronność Piusa XI zaznaczyła się i w charakterze osób, które kanonizował, bo jest wśród nich i odcięta od świata Karmelitanka Teresa od Dzieciątka Jezus i wielki duszpasterz wiejski Jan Vianney i opiekun młodzieży miejskiej Jan Bosko i fenomenalny uczony Albert Wielki. Wśród nowych świętych Piusa XI jest i Polak i Francuz i Niemiec, nie brak Azjaty czy Amerykanina.

Trudno uwierzyć, jak mógł Pius XI w ciągu 17 lat swego pontyfikatu dokonać tak wiele, pomijając, że załatwiał oprócz tego liczne bieżące sprawy kościelne, przyjmował liczne pielgrzymki często z bardzo ważnymi allokucjami. Wyszedł z rodu tkaczy, tkaczy przez całe pokolenia i sam na stanowisku Głowy Kościoła był genialnym tkaczem, który miał w duszy wypielęgnowany wielki wzór, obraz, ideał. Dzieło swego ducha tkał cierpliwie i wytrwale na krosnach dziejów świata. Radowały go wyłaniające się kształty i gra dobranych kolorów, nie zrażał się zaś, gdy mu ludzie psuli nitki, lub nie chcieli ich dostarczyć w podobnym kolorze, i odrzucał stanowczo nitki w kolorze, któryby mu psuł zamierzone dzieło.

GRABSKI STANISŁAW

W dziejowej perspektywie

Niemcy po zerwaniu więzów, nałożonych na nie przez traktat wersalski i militarnym umocnieniu się na swej granicy zachodniej — uderzyły na Wschód. Wprawdzie bez jednego wystrzału, ale zmobilizowawszy potężną armię, zajęły one i włączyły do Rzeszy nasamprzód Austrię, a potem Sudety.

Aneksyj tych dokonały one pod sztandarem: samostanowienia narodów i etnograficznych granic państw.

I nasza propaganda, zarówno prasowa jak radiowa, od pierwszej chwili wszczęcia przez Niemcy sporu z Czechosłowacją o Sudety, parokrotnie na dzień proklamowała obydwie te zasady. W myśl ich żądała nie tylko Zaolzia dla nas, lecz i południowej Słowacji dla Węgier, oraz podziału całego państwa Czechosłowackiego na jaknajbardziej niezależne narodowościowe kantony.

Pewne ostudzenie zapału dla samostanowienia narodów w naszej prasie, komunikatach P. A. T.-icznej i dzienniku radiowym spowodowało przeobrażenie prowincji Rusi podkarpackiej w autonomiczny kanton Karpato-ukraiński.

Trochę po niewczasie zaczęto z naszej strony tłumaczyć w różnych stolicach, że Rusini zakarpaccy nie dojrzeli do autonomii, że sami się sobą rządząc z głodu pomrą, że należy przywrócić ich dawny historyczny związek państwowy z Węgrami.

Nie leżała jednak zgoła w interesie Rumunii restytucja w jakimkolwiek punkcie historycznych granic państwa madjarskiego. Próby pozyskania dla

niej króla Karola z góry były na przegraną skazane. Nie były też skłonne odstępować od zasady granic etnograficznych Włochy, gdy gotowały się one do propagandowego ataku na Francję, by oddała im wszystkie swe posiadłości, zamieszkałe jakoby w większości przez ludność włoskiego pochodzenia. A najmniej miał ochotę uznawać wyższość granic historycznych nad etnograficznymi i zwijać już teraz swój sztandar granic etnograficznych — Hitler. Bo pod nim tylko może on wypełnić swą zapowiedź dania narodowi niemieckiemu potrzebnej dla jego ekspansji przestrzeni (Raum) przez oderwanie od Rosji Ukrainy. A i Węgry same rozumiały, że domagając się etnograficznej granicy ze Słowacją, nie zdołają należycie uzasadnić żądania przywrócenia im ich historycznej granicy na Rusi. Sama zaś idea wspólnej z Polską granicy nie była na tyle dla nich ponętną, by gwoli jej chciały narazić na szwank swój tradycyjny sojusz z Niemcami, pomimo wszelkich przemian losów Europy trwający bez przerwy już lat z górą 70. To też arbitrażowi niemiecko-włoskiemu przedstawiły one żądanie jedynie przywrócenia im przez Czechosłowację terenów, zamieszkałych, ich zdaniem, w większości przez ludność madjarską.

W Wiedniu, zarówno jak w Monachium, dokonała się rewizja granic w myśl zasady etnograficznej. I musimy to sobie powiedzieć: nie małośmy się sami do tego przyczynili. Wszystkie wysiłki, które w ostatniej chwili robiliśmy, by choć w jednym punkcie zastąpić ją przez zasadę restytucji granic historycznych, zawiodły. Wszelkie pocieszanie się, że to jeszcze nie ostateczny wyrok historii na nic się nie zda. Trzeba umieć patrzeć śmiało w oczy prawdzie, choćby najprzykrzejszej.

Prawdą zaś jest, że zasadę państw narodowych, w myśl której został dokonane po wojnie światowej rozbiór Monarchii Habsburskiej wraz z częściowym okrojeniem Niemiec na rzecz Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii, Francji — obecnie Niemcy zwracają się przeciwko tymże właśnie państwom. Bo ludność ich nie jest jednolita narodowo.

Można włosko-niemieckim hasłom rewizji istniejących granic państwowych na ściśle etnograficznej podstawie — przeciwstawić szereg poważnych argumentów.

Bo naprawdę Europa była terenem tylu wędrówek ludów — że nie ma w niej żadnego kraju etnicznie jednolitego. Nawet kraje, których cała autochtoniczna ludność mówi tym samym językiem, składają się z prowincyj, posiadających różne dialekty. A tym różnym dialektom odpowiada zazwyczaj pochodzenie ludności z odmiennych skrzyżowań rasowych. Nie ma też kraju, któryby nie miał kresów narodowo - mieszanych, zamieszkałych przez ludność różnojęzyczną. Takim narodowo-mięszanem terytorium Wielkiej Brytanii jest Ulster, we Francji obejmuje ono Alzację i Lotaryngię, kraj Basków, Sabaudię, Korsykę. W Niemczech na całym po Odrę Śląsku większość ludności jest polskiego pochodzenia i mówi po polsku. Polską jest też przeważna część włościan w południowej części Prus Wschodnich. A w Belgii mieszkają na tych samych obszarach Walonowie z Flamandami. Na północy Szwecji obok Szwedów są Laponowie.

Więc ściśle etnograficznych granic być nie może. Bo każda granica albo włącza całe narodowo mięszane pogranicze do jednego z państw, albo je przecina, w żadnym jednak razie go nie likwiduje. Ostatnia rewizja granicy słowacko - węgierskiej, zespoliła wprawdzie z powrotem z państwem i narodem węgierskim kilkaset tysięcy madiarów, ale jednocześnie poddała znowu uciskowi madiarskiemu tyle samo niemal Słowaków. Co było aktem sprawiedliwości dla Węgier — stało się równocześnie ciężką krzywdą Słowacji; tym bardziej, że wykreślając nową granicę włosko-niemieccy arbitrowie oparli się na przedwojennych spisach ludności, podczas których Żydzi, stanowiący większość w tamtejszych miastach, podawali się z reguły za madiarów.

Jest to bardzo charakterystyczny szczegół.

Niemcy nie tylko same wykluczyły Żydów ze swego życia i narodowego i państwowego. Doradzają one usilnie Włochom, by uczyniły to samo. I wręcz żądają od Czechosłowacji ustaw antyżydowskich. Ale nie zawahały się uznać Żydów za Węgrów, gdy to ułatwiało silniejsze okrojenie i gospodarcze osłabienie Czechosłowacji.

Istotnym bowiem celem Hitlera nie jest tylko zespolenie w jednym państwie wszystkich Niemców, ale hegemonia światowa narodu niemieckiego. A pierwszym ku temu etapem jest powrotne uzależnienie od Niemiec tych wszystkich ludów i narodów, które wchodziły w skład zarówno Rzeszy Niemieckiej, jak i Austro-Węgierskiej monarchii. Dla tego zachęcał on Węgry do zgłoszenia swych terytorialnych pretensyj do Czechosłowacji i, przyznając im w wiedeńskim arbitrażu Koszyce, przerwał połączenie kolejowe Czech i Słowacji z Rusią Przykarpacką. Tak spreparowana Czechosłowacja może istnieć tylko w oparciu o Niemcy, musi być ich wasalem.

Nie wiele to ma naprawdę wspólnego z zasadą państw narodowych; o wiele jest bliższe imperializmu.

* * *

Cokolwiek byśmy powiedzieli przeciwko hasłu granic etnograficznych, nie zmieni to jednak faktu, że hasło to łącznie z ideą państw narodowych odegrało wielką rolę w dziejach Europy w ciągu całego XIX wieku i będzie nadal przez liczne jeszcze dziesięciolecia potężnem narzędziem polityki międzynarodowej.

Rewolucja francuska zadała śmiertelny cios koncepcji państw, stanowiących własność monarszej rodziny. Narody uznały się same, za suwerenów. I w imię prawa narodów do własnych rządów pomagano z różnych stron nasamprzód do wyzwolenia się z pod panowania tureckiego Grecji, Serbii, Rumunii, wreszcie Bułgarii, — oderwała się od Holandii Belgia, od Szwecji Norwegia, — Napoleon III walczył zwycięsko pod Magenką i Solferino przeciw Austrii o Zjednoczenie Włoch w jedno niepodległe państwo, — monarchowie mniejszych państw i państewek niemieckich zrzekli się dużej części swych praw dynastycznych dla zespolenia swych ludów w jednej potężnej Rzeszy niemieckiej, — wreszcie po wojnie światowej odzyskała niepodległość Polska, powstały nad Bałtykiem nowe państwa narodowe Finlandia, Łotwa, Estonia, Litwa, wyzwoliły się z pod panowania Habsburgów na południu Kroacja i Sławonia i zawarły dobrowolną unię państwową z Serbią, a na północy Czechy i Słowacja, zespalając się również dobrowolnie w jedno państwo Czechosłowackie.

Ale rewolucji francuskiej nie wywołał tragiczny tylko jakiś zbieg okoliczności, czy spisek tajnej organizacji, jak to dziś starają się przedstawiać monarchiści francuscy. Nie tylko we Francji, ale jeszcze wcześniej w Niderlandach i w Anglii już od końca średnich wieków dojrzewała świadomość, że są nie tylko stany, prowincje, miasta, państwa, suwereni i lennicy, ale że jest szersza i wyższa po nad nie, ogarniająca je wszystkie sobą, wspólnota narodowa. Już Joanna d' Arc walczyła o króla francuskiego dla Francji. I gdy w miarę rozpadania się ustroju feodalno-korporacyjnego, pogłębiało się poczucie jedności narodowej wszystkich bez różnicy stanów i prowincyj mieszkańców Anglii czy Francji, — utrwalało się wraz z

tym przeświadczenie, że kraj i państwo są własnością nie królewskiej rodziny, lecz narodu. Nie było dziełem przypadku, że rewolucja francuska zaczęła się od zespolenia się zwołanych przez Ludwika XVI Stanów Generalnych w Zgromadzenie Narodowe i że nadała ona państwu jednolity, znoszący wszelkie odrębności prowincjonalne, ustrój administracyjny.

Na zachodzie Europy bardzo różna na początku średniowiecza i rasowo i językowo ludność Francji, Anglii, Hiszpanii, w ogniu długich i nieraz krwawych walk zespalała się stopniowo w narody. I narodowo-mięszane pogranicza jednoczyły się z narodem panującym w państwie, z którym były związane. Tak zespoliła się całkowicie z Francją Normandia, Burgundia, Prowancja.

A jeśli jakieś kresy nie dość się choćby językowo zasymilowały z całością narodowo-państwowego terytorium, jak np. Alzacja — było ono nadal ziemią sporną między sąsiednimi państwami. Po zwycięstwie Niemiec nad Francją w 1871 r. przeszła ona do Rzeszy, po zwycięstwie Francji nad Niemcami w 1918 wróciła znów do republiki francuskiej.

Za paru jednak nielicznymi wyjątkami w ciągu drugiej połowy średniowiecza i pierwszej połowy nowych wieków, od XIV po koniec XVIII stulecia w Europie Zachodniej terytoria państwowe zespoliły się w terytoria zarazem narodowe.

W Europie środkowej i wschodniej proces ten wytwarzania się jednolitych terytoriów narodowo-państwowych zaczął się o kilkaset lat później i dotychczas nie został zakończony. To też istnieją tu ogromne połacie krajów narodowo mięszanych, o które w każdej chwili mogą wybuchać spory między sąsiednimi państwami. A jeśli w tych pograniczach znajduje się ludność mówiąca odrębną mową od panującej ludności paru sąsiednich państw — wtedy zawsze będą się w niej zjawiać tendencje do oderwania zamieszkałych przez nią ziem od wszystkich tych państw i zjednoczenia ich w nowym, niezależnym państwie narodowym.

* * *

Gdy minął okres państw dynastycznych i stanowych — mogą dziś trwale istnieć tylko państwa narodowe. Nawet nawskróś klasowe w tej chwili państwo Z. S. R. R. staje się coraz bardziej państwem sproletaryzowanego wprawdzie, jednak narodu rosyjskiego. Tępi też ono niemiłosiernie nie tylko „burżuazyjną kontrewolucję", lecz i wszelakie separatyzmy narodowościowe, przede wszystkim separatyzm ukraiński.

Ale państwa narodowe niekoniecznie muszą się zadawalniać niezależnym swym życiem wewnątrz swego narodowo-państwowego terytorium. Nie wszystkim im jest obcy imperializm. Dzisiejsze narodowe Włochy i Niemcy uważają się za spadkobierców dawnych cesarstw: starożytnego rzymskiego i średniowiecznego niemieckiego.

Stałą metodą wszelkiej polityki imperialnej było szukanie okazji dla mięszania się w wewnętrzne powikłania państw innych.

Dziś Niemcy ogłosiły się protektorem wszelkich mniejszości narodowych we wschodniej Europie. Zaczęło się od okrojenia Czechosłowacji: Mówi się z kolei o okrojeniu Rumunii, a następnie i Rosji.

Trzeba dziwnie naiwnego optymizmu, by wyobrażać sobie, że gdy się zacznie pod kierownictwem Niemiec okrawywanie państw wschodnio-europejskich z ich narodowo-mięszanych kresów, to ten prąd rewizjonistyczny nie uderzy wcześniej czy później i w Polskę?

Nikt dziś nie wstrzyma, może conajwyżej na czas pewien opóźnić zespalanie się terytoriów państwowych z terytoriami narodowymi.

Ale proces ten odbywa się dwojako. Albo państwa tracą kresy nie dość zrośnięte narodowo z centralnymi swymi ziemiami. Tak się działo z Turcją w ciągu XIX w., tak się stało z Austrią po wojnie światowej. Albo też państwa jednoczą narodowo całe swe terytorium państwowe, zapewniając na narodowo-mięszanych kresach zdecydowaną przewagę rządzącemu w nich narodowi. Niemcy i Włosi u siebie forsownie italenizują i germanizują. Hasło rewizji granic na podstawie etnograficznej stosują tylko do innych państw i narodów.

* * *

Mamy do wyboru dwie drogi.

Możemy sekudować Niemcom w dalszych okrawywaniach państw wschodnio-europejskich z ich narodowo-mięszanych kresów, dopomagać im do odrywania Ukrainy od Rosji. Ale w takim razie trzeba się z góry na to przygotować, że im silniej będzie prąd ten realizowany — tym większe, będzie niebezpieczeństwo, że i Polska mu wcześniej czy później ulegnie.

A kto nie zrezygnował z utrzymania na wieki całości naszego państwowego terytorium — ten musi wybrać drogę, po której doszły były ostatecznie już w końcu XVIII w. narody zachodnio-europejskie do jedności swego narodowo-państwowego terytorium, drogą narodowego zespalania kresów z centrum państwowym.

Jeno że mamy niewiele czasu przed sobą. Ale też żyjemy w okresie, w którym wszystko się dzieje stokrotnie szybciej niż na przełomie średnich i nowych wieków.

To co tam zdziałały stulecia — dziś musimy i możemy zrobić w ciągu dziesięcioleci; a na pewnych punktach nawet kilku latach.

PROF. DR PAZDRO ZBIGNIEW

Ustrój samorządu wiejskiego w Małopolsce Wschodniej

Ustawa z 23 marca 1933 r. mająca skromną oficjalną nazwę „o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego" (zwana tu w dalszym ciągu krótko „ustawą samorządową") wprowadziła w istocie rzeczy bardzo doniosłe i głębokie zmiany w samorządzie zwłaszcza wiejskim, ale także i w miejskim i powiatowym.

Ustawa ta z punktu widzenia interesów i potrzeb *polskich* w województwach południowo-wschodnich przyniosła reformy niekorzystne, a nawet wprost szkodliwe. Jest to skutkiem dążności do unifikacji samorządu z pominięciem szczególnych warunków regionalnych. Dla spoistości państwa nie jest wymogiem koniecznym jednolitość państwa, nie jest wymogiem koniecznym jednolitość urządzeń samorządowych. Ważniejszem jest ochrona polskości tam, gdzie to jest niezbędnym. Poza tym przeciw zupełnej unifikacji samorządu przemawiają także ogromne różnice kulturalne, społeczne, gospodarcze itd. między poszczególnymi częściami państwa. Z góry musimy wyrażać wątpliwość, czy dobre będą takie same urządzenia ustrojowe samorządu i dla górskiej wsi huculskiej i dla nadmorskiej wsi kaszubskiej i dla bezdrożnej osady poleskiej, której mieszkańcy zapytywani o narodowość deklarowali się przy spisie ludności jako „tutejsi", i dla wsi pod Krakowem lub Poznaniem odległej od

tamtej o 100 lat kultury. Nie wspominamy o przemysłowej, przeważnie robotniczej wsi śląskiej, gdyż szczęśliwym trafem ustrój samorządu należy tam do autonomii Sejmu śląskiego, który to rzeczy urządził sobie według własnych potrzeb i warunków i samorząd miejscowy rozwija się tam doskonale bez żadnej szkody dla spoistości i potrzeb ogólno - państwowych (np. wniesiony do Sejmu śląskiego projekt wprowadzenia gmin „zbiorowych" został wycofany zanim dostał się na porządek dzienny.

Przyjąć przeto należy jako zasadę, że hasło unifikacji samorządu nie może być przeciwstawione uzasadnionym wymogom ochrony i zabezpieczenia polskich interesów wszędzie, gdzie to jest potrzebnym, a zwłaszcza na Kresach.

Wchodzimy w drugą pięcioletnią kadencję działania ustawy samorządowej, pora więc podjąć dyskusję nad sprawami tu poruszonymi. Temu celowi mają służyć niniejsze uwagi.

Jak wiadomo podstawą reformy samorządu *wiejskiego* jest wprowadzenie gminy *zbiorowej* w miejsce dawnej gminy jednostkowej. Gmina zbiorowa składa się z *gromad*. Gdy poprzednio było na obszarze 3 województw południowo- wschodnich około 4.100 gmin, zbiorowych jest tylko 539 złożonych z 4.175 gromad. Dawne samodzielne gminy spadły do rzędu gromad z małymi wyjątkami.

Gromady podzielić możemy na 3 grupy:

a) Gromady z większością polską, które weszły w skład gmin z większością polską. Jest ich około 600 przeważnie z zachodniej części województwa lwowskiego.

Tutaj układ stosunków jest normalny.

b) W najgorszej sytuacji znalazły się dawne gminy z większością polską, które obecnie jako gromady weszły w skład ruskiej gminy zbiorowej. Dyr. Kazimierz Piątkowski w swoim cennym studium pt. „Rozwój stosunków wyznaniowych i narodowościowych Małopolski Wschodniej" (Lwów 1936) pisze w tej materii: *„Ukraińcy uważają słusznie nowy podział administracyjny za swoją zdobycz*. Trzeba stwierdzić, że około 200 gromad w województwie stanisławowskim i około 150 gromad w tarnopolskim znalazły się w *zupełnej zależności od ukraińskich zarządów gminnych!"* Pogląd ten jest moim zdaniem optymistyczny. Szacuję ilość takich gromad na około 450, nie mogę jednak stanowczo twierdzić, że Szan. Autor się myli, gdyż brak ogłoszonych drukiem szczegółowych wyników ostatniego spisu ludności (1931) uniemożliwia ścisłe badanie.

c) Najliczniejszą grupę gromad (około 3000) tworzą wsie mające *mniejszość* polską i wchodzące z reguły w skład gminy z większością ruską. Tu powstaje zagadnienie, w jaki sposób mniejszości polskie w takich gromadach są chronione i czy mają ustawowo zabezpieczoną reprezentację w radach gromadzkich.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba sięgnąć do tak zwanej wiejskiej ordynacji wyborczej tj. do ustawy z 16 sierpnia 1938.

Otóż według tej ustawy gromada dla wyboru radnych gromadzkich może albo tworzyć *jeden* okręg albo być podzieloną na kilka okręgów wyborczych, co zależy od decyzji starosty, na którą wyborcy nie mają żadnego wpływu. Jeżeli gromadę podzielono na okręgi, to starosta w zależności od liczby mieszkańców ustala ilość mandatów w okręgu, najmniej zaś dwa mandaty.

Zastosowano przy tym system wyborczy zwany systemem „głosu ograniczonego" albo „skróconego" *(vote limité)*, polegającego na tym, że wyborca głosuje na *mniejszą* ilość kandydatów niż ma się obsadzić mandatów a za wybranych uważa się tych, którzy uzyskali względną większość głosów, najmniej jednak 1/10 ważnych głosów. System ten ze stanowiska mniejszości polskiej[1]) daje następujące wyniki:

Gdy w okręgu ma się wybrać *dwóch* radnych, wyborca głosuje na jednego kandydata — mniejszość zaś może zdobyć jeden mandat, jeżeli liczy co najmniej 34% ogółu wyborców.

Gdy w okręgu ma się wybrać *trzech* radnych, wyborca głosuje na jednego kandydata — mniejszość może zdobyć jeden mandat jeżeli liczy co najmniej 26% ogółu wyborców.

Gdy na okręg przypada 4 mandaty, wyborca głosuje na jednego kandydata, a mniejszość może zdobyć jeden mandat, jeżeli liczy co najmniej 21% ogółu wyborców.

Wreszcie gdy na okręg wypada więcej niż 4 mandaty lub gromada *nie* została podzieloną na okręgi, wyborca głosuje na 1/4 obsadzonych mandatów. W tym wypadku mniejszość może zdobyć czwartą część mandatów, jeżeli liczy najmniej 21% wyborców, a może uzyskać połowę mandatów, jeżeli liczy około 42%, lecz gromad o tak wysokim procencie jest niewiele, przypuszczam, że nie więcej niż 200.

[1]) Oczywiście system ten daje te same korzyści mniejszościom ruskim, a w gminach czysto polskich mniejszościom politycznym, społecznym, gospodarczym itd.

Powyżej podane cyfry procentowe mają znaczenie tylko teoretyczne. One wystarczają do zdobycia odnośnej liczby mandatów tylko pod dwoma warunkami po pierwsze przy absolutnej solidarności wszystkich bez wyjątku Polaków, po wtóre przy stuprocentowym udziale ich w głosowaniu. Praktycznie oba te warunki nie są osiągalne, z czego wynika, że podane procenty należy podnieść o kilka jednostek (np. nie 21% lecz około 25%), aby osiągnąć dodatnie wyniki. Z drugiej strony należy zaznaczyć, iż opieramy się tu wyłącznie na cyfrach ludności rzymsko-katolickiej, więc w poszczególnych gminach liczba Polaków może być nieco wyższą.

Z przytoczonych rozważań wynika, że mniejszości polskie poniżej 20% zaludnienia gromady nie mają możności zdobycia ani jednego mandatu radnego gromadzkiego. Gromad takich jest bardzo dużo, przypuszczalnie około 1.800. Mniejszości między 21% a 40% mają tę możność uzyskania swoich reprezentantów, lecz w ilościach niewystarczających.

Zaznaczyć należy, iż ordynacja wyborcza z r. 1938 dopiero obecnie po raz pierwszy będzie zastosowaną, co jednak nie ma większego znaczenia, gdyż poprzednia ordynacja opartą była na podobnych zasadach.

Organem wykonawczym gromady jest sołtys i podsołtys. Obaj wybierani są większością głosów rady, względnie zebrania gromadzkiego. Ludność polska, o ile nie ma w tych ciałach większości, nigdy nie może wybrać swego przedstawiciela.

Gmin zbiorowych w 3 województwach jest 539. Według badań Dyr. Piątkowskiego wśród nich jest tylko 114 gmin z większością polską czyli mniej więcej piąta część. W rzeczywistości stan rzeczy jest znacznie gorszy, gdyż należy odliczyć 8 powiatów z 65 gminami na zachodnich kresach województwa lwowskiego, które leżą poza sferą polsko-ruską (Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Rzeszów, Nsko itd.). Na pozostałym ogromnym obszarze jest 474 gmin zbiorowych, z których tylko 52 z większością polską, a zatem tylko jedna dziewiąta! Z reszty 401 gmin ma większość bezwzględnie ruską, zaś 23 przewagą względną ruską. W tę masę wtłoczono co najmniej pół miliona rdzennych Polaków rzymskiego obrządku. Jeżeli p. Piątkowski (jak wyżej) powiedział, że Ukraińcy uważają nowy podział administracyjny *„za swoją zdobycz"*, to jest to wyrażenie błędne: nie „zdobyli" tu niczego, otrzymali wspaniały dar z naszych rąk.

Wybory radnych gminnych są *pośrednie*. Wyboru dokonuje kollegium wyborcze złożone z radnych gromadzkich[2]), sołtysów i podsołtysów wszystkich gromad wchodzących w skład danej gminy. Skoro zaś, jak widzieliśmy, konstrukcja wyborów gromadzkich jest dla nas niekorzystną, przeto odbija się to w dalszym ciągu niekorzystnie przy wyborach radnych gminnych. Głosowanie jest tu proporcjonalne, na listy, znanym systemem d'Hondta, co umożliwia naszym mniejszościom uzyskanie pewnej ilości mandatów radzieckich, nie dającej się z góry określić, wiadomo jednak, że system d'Hondta jest korzystniejszym dla wielkich grup niż dla małych, w danym zatem wypadku dla większości ruskiej.

Rada gminna wybiera zarząd gminny złożony z wójta, podwójciego i 2 lub 3 ławników. Większość ruska wybiera oczywiście wójta i podwójciego nie z pośród Polaków[3]). Z pośród ławników może mniejszość polska uzyskać jednego. W składzie zarządu jest zatem zdecydowana większość ruska, co odpowiednio wpływa także na naszą niekorzyść na skład rady, gdyż wszyscy członkowie zarządu wchodzą w skład rady, a jeżeli byli wybrani z łona rady, w ich miejsce wstępują zastępcy z tych samych list.

[2]) Ewentualnie z „delegatów" gromadzkich z gromad (drobnych) nie mających rady. Jest ich na naszym obszarze bardzo niewiele. Cyfry nie umiem podać.

[3]) Jeżeli tu i ówdzie pod naciskiem starosty, który wybór zatwierdza wybranym zostanie Polak, to nie ma to oczywiście zasadniczego znaczenia.

DR WOLAŃCZYK MARIAN

REALIZM i UTOPIA

Sprawa ukraińska nie należy do łatwych, problem to ciężki do rozwiązania szczególnie dla Polski z tego powodu, że walczy w nim polska racja stanu z polską psychiką. Psychika polska uznaje przede wszystkim wolność i w imię tych założeń walczyli Polacy w Ameryce i na całym kontynencie Europy, a w tragicznych zmaganiach 1863 roku wypisali na sztandarach „za naszą wolność i waszą". Dusza narodu nie zmieniła się i obecnie, gdy w własnym rozwija się państwie. Sentyment wskazywał by zatem na pomaganie w budowie Ukrainy. Polityczna racja polska jednak staje niepodzielnie na tym stanowisku, że ani piędź ziemi posiadanej przez Polskę nie może od niej odpaść, a więc nie może od niej być oderwana Małopolska Wschodnia. To aksiomat zasadniczy. Do dyskusji zatem nadaje się tylko sprawa Ukrainy za Zbruczem, — o Ziemi Czerwieńskiej musimy mówić w związku z tym tematem tylko dlatego, że Małopolska ma być piemontem tej koncepcji i nie brak głosów pragnących na polskiej ziemi robić eksperyment przygotowania aparatu dla Ukrainy, z równoznacznym postradaniem praw właściciela, a przynajmniej dużym ich ograniczeniem. W obronie stanu posiadania w Małopolsce staje obok prasy codzienej — Ziemia i Naród, koncepcję federalistyczną snuje Biuletyn polsko-ukraiński, obecnie nowy miesięcznik „Problemy Europy Wschodniej" wychodzący w Warszawie. Obydwa te periodyki stają na odrebnych stanowiskach, a ponieważ Ziemia i Naród, dwutygodnik lwowski tkwi w sednie sprawy, Problemy zaś patrzą na zagadnienie z odległości nie tylko przestrzennej ale i duchowej, więc oba stanowiska dadzą się określić jako realizm i utopia.

Nie możemy się zgodzić z tezą Problemów (str. 56) wyrażoną przez p. Borkowskiego, że „Polska posiada w swym ręku klucz do sprawy ukraińskiej, który z natury rzeczy sąsiedzi chcieliby jej wydrzeć — co niestety im częściowo sie udaje", bo dla tej tezy miałaby Polska budować Ukrainę, co już raz robiła w 1919/20 i o mało nie zapłaciła własnym bytem, bo dla tej też tezy należałoby przekreślić własne zwycięstwo orężne z lat 1918/19 we Wschodniej Małopolsce. Teza ta zresztą nie wytrzymała już próby życia. Zbłądzić można raz, ale powtarzać błędy byłoby zbrodnią. Zejdźmy na grunt realny.

Sąsiadom udaje się częściowo wyrwać Polsce klucz do sprawy ukraińskiej, innymi słowy udało się to Niemcom — jest to twierdzenie mylne i raczej trzeba by postawić rzecz odwrotnie, że my powinniśmy wyrwać klucz z rąk niemieckich, gdyż oni wysunęli koncepcję ukraińską, kiedy jeszcze nie było Polski. Przypomnijmy sobie, że już w r. 1887/8 wobec grozy zapasów Niemców z Rosją, pruski filozof i b. porucznik Edward Hartmann wymyślił plan rozbicia Rosji w ten sposób, że się oderwie od niej Ukrainę a przyłączy do Niemiec i Austrii. Ta koncepcja stworzyła ukraińców w Galicji i przechodziła przez szereg etapów nasilonych głównie w czasie wojny światowej. Niemiecka polityczna racja domagała się, by zdobyta Ukraina została wcielona do Austrii i takie plany komunikowała Radzie Narodowej Ukraińskiej w r. 1915 obiecując autonomię. Na początku 1918 roku Niemcy w obliczu nieuniknionego upadku stają się twórcami pokoju w Brześciu, tworząc Ukrainę, przyłączając do niej Chełmszczyznę i Podlasie, a czynią to — według sądu Wacława Sobieskiego (Dzieje Polski lat ostatnich) — nie w celu budowania Ukrainy, ale raczej dla stworzenia Polsce „Reibungsfläche" czyli płaszczyzny tarcia. Poparcie militarne Rady Centralnej Ukraińskiej w Kijowie, osadzanie Skoropackiego nie na wiele się przydają, wobec czego zjawia się w października 1918 koncepcja stronnictwa ukraińskiego we Lwowie stworzenia państwa rusko-ukraińskiego z Galicji wschod., części Bukowiny i Zakarpackiej Rusi, na co godzi się pospiesznie Austria, plan ten realizuje odkomenderowując pułki złożone z Rusinów do Lwowa i umożliwia jego zajęcie 31 października. I ta próba nie udała się wobec postawy Lwowa. Zasadnicza koncepcja niemiecka nie znalazła oddźwięku wśród ukraińców; ani poparli należycie Ukrainy Kijowskiej, ani nie utrzymali zamierzonej Ukrainy Zachodniej. Cała sprawa okazała się utopią. Próbował koncepcję tę wznowić, a więc przejąć klucz sytuacji Marszałek Piłsudski, poszedł na Wschód, trzymał armię polską w Kijowie długo, by pod jej osłoną mogła się zorganizować militarna siła ukraińska, ale i to okazało się bezskuteczne, a za swój sentyment spotkał się Marszałek we Lwowie z zamachem na własną osobę dokonanym przez Ukraińca Fedaka.

Życie jest mocniejsze od planów ludzkich, a historia uczy o tym pokolenia. O tych faktach nie wolno nam zapominać, fakty te trzeba studiować, bo fakty te mówią przede wszystkim, że zamiary postronne nie będą miały widoków realizacji, dopóki Ukrainy nie

zechcą sami Ukraińcy. Czy oni zaś jej chcą, trudno odpowiedzieć, skoro w działalności ich przejawia się nie tyle konstruktywna budowa własnej ojczyzny ile negacja i to negacja właśnie wobec Polski — wszak republika zachodnia była wymierzona przeciw Polsce, bo zabierała jej Małopolskę, strzał Fedaka skierowany był przeciw Naczelnikowi Państwa Polskiego, sabotaże niszczyły mienie polskie, agitacja w Europie godzi w imię Polski. Jak polska racja stanu, znając te fakty, ma budować Ukrainę nie możemy żadną miarą zrozumieć i musimy ochrzcić tę koncepcję mianem utopii.

Musimy zatem odrzucić wszelkie utopie, a przyjrzeć się rzeczywistości ukraińskiej. Sam fakt, że chłop ruski, mimo wojny w 1918, żyje w zgodzie z chłopem polskim, rzuca nowe światło na liczbę i jakość ukrainizmu. Utopią bowiem jest wyliczenie 6 milionów ukraińców w Polsce, a statystyka może nam odsłonić i rzeczywistość i metodę działania Ukraińców, jak i mentalność panów z pod znaku „Problemów“ przyjmujących stan podawany przez Diło za prawdę. Ankieta „Diła“ podaje liczbę Ukraińców w Polsce na 6 milionów, statystyka urządowa z r. 1931 naliczyła ich 3,220.000. Dywersja ogromna — zrobiona dla zagranicy — ale pytanie jak do tej liczby mogło dojść „Diło“. Otóż opierając się na liczbie w y z n a n i o w e j podanej przez rocznik statystyczny,że greko-kat liczy Polska 3,336.200, prawosławnych 3,762.500, widzimy, że Diło zaliczyło wszystkich gr-kat i prawie wszystkich prawosławnych pod jedną rubrykę i tak otrzymało ową liczbę 6 milionów, nie licząc się z tym, że 1,219.600 podało język ruski, 989.900 białoruski i 138.700 rosyjski jako mowę macierzystą. Cyfra Urzędu statystycznego dla ukraińców 3,222.000 rozpatrywana według województw objaśni tę tajemnicę. (Podajemy te woj., gdzie odsetek jest poważny, pomijajmy inne z ułamkami procentów).

Oto województwa

(Liczba w tysiącach) język wyzn.	Lubelskie		Białostockie		Wileńskie		Nowogródz.		Poleskie		Wołyńskie		Krakow.		Lwowskie		Stanisławow.		Tarnopolskie	
	język	religia	język	religia	język	religia	język	religia	język	religia	język	religia	jęz.	rel.	język	religia	język	religia	język	religia
Ukr.	63,1		2,6		0,4		0,5		54,0		1,418,3		2,1		579,5		693,8		402,0	
Ruski gr.-kat.	10,7	3,4	0,8	1,5	1,2	1,0	0,7	1,8	—	1,8	8,6	11,1	58,3	51,8	487,7	1,305,3	325,1	1.079,0	326,2	872,0
Białorus.	1,3		205,6		289,7		413,5		75,4		2,4		0,1		0,2		—		—	
Rosyj. prawosł.	2,8	210,4	35,1	304,7	43,3	324,7	6,8	542,3	16,2	875,8	23,4	1,455,9	0,3	12,0	0,7	9,0	0,2	0.9	0,2	1,9

Z tabelki tej wynika, że ukraińców rekrutuje się z prawosławnych w woj. lubelskim, poleskim, a szczególniej wołyńskim, a więc tam gdzie przed wojną zupełnie ich nie było, czyli że zrobiła to głównie administracja polska p. Józefskiego. Ten importowany i robiony dziś sztucznie ukrainizm jest utopią, a nowy spis ludności poda nam życiową miarę trwałości tych ukraińców. Realny ruch ukraiński (chociaż był tworzony przez Austrię i stańczyków) może być brany pod uwagę tylko w woj. Małopolski — a tam nieco więcej nad połowę przyznaje się do ukrainizmu, bo na 3,308.100 gr-katolików podaje Rocznik Ukraińców 1,677.400, Rusinów zaś 1,197.300. Czy wobec tego zarówno sentyment jak i polska racja stanu może snuć poważne plany, jest sprawą bardzo sporną. P. Borkowski znalazł argument w rozbudzeniu uczuć patriotycznych ukraińskich, czego dowodem były masowe manifestacje ukraińskie z powodu Rusi Karpackiej. Nie podzielamy tego zdania wiedząc, jak robi się manifestacje, co przy opanowaniu chłopa przez kooperatywy kierowane wyłącznie przez ukraińców nie jest trudne do wymuszenia terrorem i mimo wszystko musimy uznać fakt, że w Małopolsce istnieją Ukraińcy w liczbie 1,600.000 i rusini w liczbie 1,200.000.

Liczba mówi wiele, ale bodaj czy nie więcej mówi moralna ocena Ukraińców zrobiona nie przez Polaków, ale przez duszpasterza, biskupa Chomyszyna. W orędziu swoim mówi biskup głównie o stosunku ukraińców do religii, nie wzdragając się nawet przed takim przypuszczeniem, że „gdyby ukraińcy byli uzyskali niepodległość, to własne państwo byłoby przepędziło swoich własnych biskupów“, ale nie brak tam charakterystyki również pod względem zdolności państwowo-twórczych. Oto czytamy: „I sami Ukraińcy obalili swe państwo za Zbruczem i oddali szyję pod jarzmo bolszewickie, a tu w Galicji wszystko sromotnie przegraliśmy tylko wyłącznie z naszej winy, bo jesteśmy mistrzami w niszczeniu siebie samych“. Trudno o dosadniejszą charakterystykę narodu, któremu ktoś chce budować ojczyznę, ale trudno nie dziwić się koncepcji „Problemów“, którym te fakty nie otwierają oczu. Realizm dyktuje nam wniosek jeden: Ani liczbowo ani moralnie nie są dojrzali ukraińcy jeszcze do własnego państwa. Istniały już 3 Ukrainy: kijowska, zachodnia i obecna zakarpacka — żadna nie wykazała zdolności życiowej. Natomiast próba polska z 1920 roku nie udała się, ale sprowadziła utratę Kamieńca obok zagrożenia bytu całego państwa, obecna złączona z Ukrainą Zakarpacką podminowała Małopolskę Wschodnią. I oto teraz miejsce na panikę, która się szerzy w Młpce, a wywołane jest — według p. Borkowskiego przez „nieodpowiedzialne grupki starych histeryków“.

Wybaczcie czytelnicy małą dygresję, ale trudno nie odsłonić istoty polemiki Problemów. Brakuje p. Borkowskiemu argumentów, więc pokrywa brak ten epitetami ad hominem sądząc, że usiłowanie ośmieszenia przeciwnika podniesie powagą własnych tez. To złudzenie — wszak wiadomo jest i społeczeństwu i p. B. że ci histerycy to nie tylko wypróbowani patrioci i współtwórcy pokoju wersalskiego, a więc powstania Polski, ale i reprezentanci nauki, opierający swe twierdzenia na faktach nie utopii, że ci właśnie histerycy nie szerzą paniki, ale rodzi ją grupka z Problemów, gdy we własnym państwie pertraktuje z obywatelami innej narodowości darząc ich normalizacją, koncesjami, a nawet widokami odrębnego państwa z pominięciem interesów własnych obywateli polskich. Niech p. B. przyjmie do wiadomości, że właśnie Ziemia i Naród uspokaja panikę, dając społeczeństwu dowody o b r o n y przez żądanie od państwa bezpieczeństwa mienia i życia obywateli Młplski zarówno polskich jak i tych lojalnych ruskich w liczbie 1,200.000, że żąda zagwarantowania dobrego imienia Polski przez udaremnienie wrogiej agitacji ukraińskiej na forum międzynarodowym, że broni wreszcie całości granic Polski na połud.-wschodzie, a wraz z nimi najniezbędniejszych dla państwa surowców. Społeczeństwo uznaje i ufa d o ś w i a d c z e n i u owych „starych histeryków“ i wierzy w ich przestrogi, bo pamięta o sztucznym tworzeniu już ongiś przez K. Badeniego i Bobrzyńskiego Ukraińców, co rozdmuchane zostało aż do problemu międzynarodowego i dlatego nie chce, by no-

wi Bobrzyńscy kontynuowali rzecz wrogą własnemu państwu.

Nowy twór Ukrainy ma według koncepcji Problemów dwa zadania: 1) rozsadzić Rosję, 2) ugruntować wpływ Polski na wschodzie. Nas w tej chwili obchodzi to drugie. Polska racja stanu wymaga wpływu w innych państwach — to prawda — ale zanim będziemy tworzyć dla tego celu nowe organizmy państwowe, zachowajmy pewną rzeczy kolejność i zdobywajmy wpływy w państwach już istniejących. O Ukrainie — do czego jest nam już potrzebny wpływ na inne państwa — możemy myśleć, gdy realne staną się dążenia Ukraińców za Zbruczem i gdy kombinacje wszelkie będziemy mogli oprzeć na nowych faktach. Taki porządek dyktuje polityczna racja polska. A wreszcie sentyment? ten również musi być szczery. Zamiłowanie wolności, a nie niewoli pod pozorem samodzielnego bytu. Niemcy budować chcą Ukrainę dla siebie i narzucić jej swoje jarzmo zamiast bolszewickiego, o wolności tam się nie myśli, jest to więc niezgodne z cechą polską. Przeciwdziałać zaś Niemcom powinniśmy na innych drogach i innymi środkami. Sentyment zatem walczący z racją polityczną dziś jeszcze zbiega się w jedną linię. Obecnie umocnić pozycję polską w świecie i utworzyć dynamizm narodu jest pierwszym przykazaniem polskiej racji stanu i polskiego bytu.

DR MARSZAŁEK JÓZEF
Dyrektor Okręgowego Związku
Spółdzielni Roln. i Zar. Gospod.
we Lwowie.

Praca polskiej spółdzielczości

Spółdzielnie, należące do Okręgowego Związku Sp. Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych we Lwowie tworzą w województwach południowo-wschodnich najsilniejsze ugrupowanie polskiej spółdzielczości, gdyż liczba ich doszła z końcem roku 1938 do 1.221, a z nimi zazębia się w myśl układu z Lwowskim Towarzystwem Rolniczym działalność około 1.300 sklepów Kółek Rolniczych.

O zasadach i kierunku pracy tych Spółdzielni świadczą uchwały, jednomyślnie powzięte na Zjeździe 27-go czerwca 1938 r. we Lwowie przy udziale około 800 delegatów z 456 Spółdzielni, które przytoczymy:

„I. Spółdzielnie wszystkich typów, powinny współpracować ściśle ze sobą, opierając współpracę na zdrowych zasadach gospodarczych. Przez współpracę Spółdzielnie wzmacniają wysiłki, mające na celu unarodowienie życia gospodarczego w Polsce.

Do unarodowienia życia gospodarczego prowadzą Spółdzielnie przez swą działalność kredytową, przetwórczą i handlową albowiem

wzmacniają gospodarstwa rolne swych członków — w szczególności drobnych rolników przez ułatwianie im uzyskania opłacalności produkcji rolnej (tani kredyt — zaopatrzenie i skup produktów rolnych),

niosą pomoc tworzącym się i istniejącym przedsiębiorstwom kupieckim, warsztatom rzemieślniczym, chałupnictwu, mniejszym i średnim przedsiębiorstwom przemysłowym (tani kredyt, organizazacja hurtownych zakupów, oraz zbyt wytworów).

W ten sposób Spółdzielnie zmierzają do wytworzenia zdrowego rolnictwa i stanu średniego w miastach — oraz do utrwalenia narodowego stanu posiadania, przy czym mniejszości narodowe, zrzeszone bądź w odrębnych Spółdzielniach, bądź w Spółdzielniach mieszanych, poddanych rewizji naszego Związku korzystają ze sprawiedliwej opieki Związku.

II. Spółdzielnie naszego Związku dla dobra zrzeszonych członków współdziałają z tymi organizacjami, które innymi środkami zmierzają do tego samego celu, a więc w dziedzinie oświaty zawodowej i ogólnej z Małopolskim Towarzystwem Rolniczym, z Towarzystwem Szkoły Ludowej, z Towarzystwem Rozwoju Ziem Wschodnich i popierają czynnie ich prace“.

Uchwały powyższe stwierdzają, że spółdzielczość rolnicza stawia przed sobą przede wszystkim cele gospodarcze, nie wyklucza współpracy z żadną warstwą społeczeństwa polskiego, chce służyć interesom całego narodu a w szczególności wsi polskiej i średniemu stanowi w miastach, który w naszych warunkach wytworzy się także w dużym stopniu z ludności wiejskiej.

Spółdzielnie Okręgowego Związku we Lwowie spotykają konkurencję spółdzielczości ukraińskiej, oraz prywatnych przedsiębiorstw i spółdzielni żydowskich. Pracują w warunkach najtrudniejszych w Polsce, a nie otrzymują takiej normalnej pomocy, jakiej udziela się spółdzielniom w innych okręgach Polski, oraz różnym przedsiębiorstwom gospodarczym, chociaż dla każdego powinno być zrozumiałe, że spółdzelnie polskie tego okręgu spełniały w przeszłości i spełniają dziś szczególnie ważne zadania*).

Uchwała zjazdowa, podkreślająca konieczność współdziałania organizacji zawodowych nie pozostała na papierze.

W r. 1938 zawarty został układ Okręgowego Związku we Lwowie z Lwowskim Tow. Rolniczym, na podstawie którego powiatowe i miejskie placówki handlowe Okręgowych Tow. Rolniczych mają przyjąć formę prawną spółdzielni i przystąpić do Okręgowego Związku we Lwowie, co się już stało w dużej części, i dzięki czemu sieć rolniczo-handlowych spółdzielni powiatowych zostanie niezadługo wykończona. Również na podstawie tego układu obydwie organizacje mają dołożyć wszelkich starań, aby zakupy wiejskich sklepów Kółek Rolniczych dokonywane były w powiatowych Spółdzielniach rolniczo-handlowych o charakterze hurtowni tak dla zaopatrzenia jak i zbytu produktów rolnych, a nadto obydwie organizacje przeprowadzą na razie w 2 do 4 powiatach prace nad zamianą sklepów Kółek Rolniczych na spółdzielnie. Układ powyższy zapewnia jednolitość w kierunku prac na polu spółdzielczości rolniczo-handlowej, a skutki tego układu znać już w terenie, we wzroście obrotów spółdzielni rolniczo-handlowych.

W jesieni r. 1938 we Lwowie dzięki porozumieniu utworzonego Tow. Wy-

---

*) 799 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych trzech województw południowo-wschodnich korzysta z około 21 milj. kredytu na sumę kapitału obrotowego 55 milionów z końcem roku 1937, gdy 744 spółdzielni województw: wołyńskiego, poleskiego, nowogrodzkiego, wileńskiego i białostockiego otrzymało 27 milj. kredytów na sumę kapitału obrotowego — 54 milj.

chowania Spółdzielczego z Tow. Oświaty Zawodowej uruchomiono we Lwowie — pierwsze w Polsce — Męskie Liceum Spółdzielcze o charakterze rolniczym, oraz roczną Koedukacyjną Szkołę Przysposobienia Spółdzielczego. Warto podkreślić, że Tow. Wychowania Spółdzielczego założyły centrale i spółdzielnie z Małopolski, a głównie z województw południowo-wschodnich, dostarczając Tow. funduszów, dzięki którym niezamożna młodzież wiejska otrzymuje stypendia na częściowe pokrycie opłat szkolnych i utrzymanie.

We Lwowie, w jesieni 1938 r. dochodzi do skutku Konferencja Central Handlowych Małopolski, Małopolskiego Tow. Rolniczego, rewidentów Spółdzielni rolniczo-handlowych z Okręgu krakowskiego i lwowskiego dla przepracowania zasadniczych zagadnień, dotyczących handlu spółdzielczego.

Na własnym odcinku dokonuje w r. 1938 Okręgowy Związek we Lwowie następujących prac:

Przeprowadza około 1.000 rewizyj w spółdzielniach, dopomaga spółdzielniom oszczędnościowo-pożyczkowym wiejskim w sporządzaniu zamknięć rachunkowych i sprawozdań rocznych, urządzając w miastach powiatowych tak zwane „dyżury" rewidentów, zwołuje do miast powiatowych 40 konferencyj fachowych, gospodarczych dla członków władz spółdzielni, w których wzięło udział 1.416 uczestników, w ważniejszych wypadkach wysyła rewidentów na Walne Zgromadzenia Spółdzielni.

Współdziała w urządzaniu 3 krótkich kursów i 6-tygodniowego kursu we Lwowie dla kierowników mleczarń, organizuje pierwszy kurs handlu zbożem i trzy kursy wypoczynkowo-spółdzielcze dla pracowników Spółdzielni handlowych, zwołuje konferencję w sprawach handlu jajczarskiego, chcąc rozpocząć akcję ujęcia handlu eksportowego w polskie ręce, przeszkala w większych spółdzielniach ok. 50 praktykantów z młodzieży wiejskiej i daje im pracę, odbywa 4 konferencje rewidentów wspólnie z centralami handlowymi i innymi organizacjami dla zapoznania z ważniejszymi zagadnieniami terenowymi, organizuje kilka audycyj spółdzielczych w ramach „Warty Lwowskiej", zasila artykułami i notatkami prasę spółdzielczą i codzienną.

W r. 1939 rozpoczyna Okręgowy Związek organizację Powiatowych Komitetów Spółdzielczych, w których oprócz przedstawicieli Spółdzielni Związkowych brać będą udział również delegaci organizacji zawodowych i społecznych, a głównym zadaniem Powiatowych Komitetów Spółdzielczych ma być dalsze usprawnienie pracy Spółdzielni Związkowych.

Powyższe prace Okręgowego Związku we Lwowie dowodzą wyraźnie, że pracownicy Związku zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, ciążącej na nich — w tutejszych warunkach.

Dodać należy, że wszystko dzieje się o własnych siłach, przy najskromniejszym budżecie z pośród budżetów 9 Okręgów w Polsce**).

Idzie jednak przez teren trzech województw południowo-wschodnich ponowny zryw do pracy gospodarczej, dzięki czemu działalność Okręgowego Związku nie trafia w próżnię.

Oby jednak naprawdę bohaterski wysiłek wielu działaczy w spółdzielniach został wreszcie zrozumiany i poparty w sposób właściwy, byśmy odzyskali na tym odcinku należną nam pozycję.

**) W 1938 r. koszty obsługi na 1 Spółdzielnię we Lwowie zł 238, w innych okręgach od zł 257 do zł 484 (średnia z innych okręgów zł 310).

B. J.

Niebezpieczny projekt

Znajduje się obecnie w Sejmie Rzpltej projekt ustawy, dotyczącej przymusowej parcelacji majątków ziemskich nazbyt obdłużonych. Parcelację miałby przeprowadzać Polski Bank Rolny. Nie znamy szczegółów tej ustawy, lecz z notatek dotyczących projektu wiadomo, iż np. pierwszeństwo w nabyciu ziemi ma służba folwarczna za złożeniem 10% ceny kupna. Naturalnie, iż pierwszeństwo mieć również będą małorolni miejscowi na powiększenie karłowych gospodarstw.

Dlaczego właśnie teraz taki projekt się pojawił, trudno dociec. Nie będziemy zajmować się kwestią, czy projekt ten nie jest dalszym ograniczeniem prawa własności, ani też czy samo zadłużenie jest dostatecznym kryterium niezdolności gospodarczej, często bowiem energiczny człowiek da sobie rady i z zadłużeniem, podczas gdy niedołęga zaprzepaści najczystszy majątek. Nie będziemy się zastanawiać nad tym, jaką władzę uzyska administracja nad naszym ziemiaństwem.

Nas tutaj zajmuje inna troska, a to, czy ustawa taka nie będzie legalnym przymusowym sposobem przechodzenia ziemi polskiej w niepolskie ręce. Niesporny stan rzeczy jest przecież taki, iż tu na kresach wszystkie majątki zadłużone należą do Polaków, podczas gdy służba folwarczna jest przeważnie ruska. Przy większej ilości zapasów ziemi i konieczności szybkiej likwidacji każdej parcelacji nie można będzie uniknąć tego, iż by miejscowa ludność również ruska nie nabyła większości zapasu ziemi. Tak za tym ustawa, może najszczerzej pomyślana, obróci się przeciw naszym interesom narodowym. Skoro stawiamy hasło, iż ani piędzi ziemi więcej nie możemy oddać w niepolskie ręce, to nie wolno nam stwarzać takich sytuacji, któreby wprost zagrażała by temu samoobronnemu hasłu.

Jeżeli więc taka ustawa ma wejść w życie, to chyba tylko może być zastosowana do powiatów o ludności 100% polskiej.

W Lublinie o Ziemi czerwieńskiej

W Związku Oficerów Rezerwy w Lublinie wygłosił prof. Grabski dnia 3 lutego br. odczyt na temat: Sprawa Ziemi Czerwieńskiej.

W dwugodzinnym prawie wykładzie prelegent przedstawił obecny stan walki, jaką polskie społeczeństwo Ziemi Czerwieńskiej prowadzi przeciwko ruchowi ukraińskiemu, dążącemu nie tyle do poprawy położenia ludu ruskiego w Polsce, co do oderwania od Rzeczypospolitej polskiej województw południowo-wschodnich, by je włączyć do przyszłego państwa ukraińskiego, mającego sięgać na zachód aż po Dunajec. Przy tem poddał on ostrej krytyce „prometejskie" fantazje naszych konserwatystów, którzy w chwili potężnego parcia Niemiec na wschód z hasłem rewizji granic na podstawie etnograficznej, zamiast myśleć o zabezpieczeniu Polsce jaknajtrwalszego pokoju ze wschodnim sąsiadem, chcieliby rozpętać wojnę z Z. S. R. R., by nieść niezależność państwową „narodowi ukraińskiemu" choć naród ten za Zbruczem siedzi cichuteńko, a tylko w granicach Rzeczpospolitej walczy zaciekle przeciwko wszystkiemu co polskie. Nie bez związku z tymi wojennymi przeciwko Rosji zapędami stały też wszystkie dotychczasowe ugo-

dy i normalizacje polsko-ukraińskie. Jedynym ich jednak rezultatem było dotychczas znaczne pomniejszenie polskiego stanu posiadania na Ziemi Czerwieńskiej, szczególnie stanu posiadania ziemi. Zachowanie się jednak ukraińców w sprawie Zakarpackiej Ukrainy rozwiało wszelkie złudzenia. Dziś wszystkie odłamy polskiej opinii narodowej w województwach południowo-wschodnich zdają sobie dokładnie sprawę, że tylko przez stworzenie w jaknajkrótszym czasie stanowczej przewagi polskiej cywilizacyjnej, gospodarczej i ludnościowej nad nacjonalizmem ukraińskim zapewnimy wieczystą przynależność ziem tych do Polski. Prof. Grabski zakończył swój odczyt apelem do społeczeństwa rdzennej Polski, by zrozumieło, że walka, którą Polacy na Ziemi Czerwieńskiej, — toczy się nie o ich partykularne interesy, ale o całość narodowo-państwowego terytorium Polski, że więc mają oni nie tylko prawo ale i obowiązek żądać czynnego z nim współdziałania całego narodu polskiego i wszystkich władz państwowych.

Gorące oklaski zebranych, stwierdziły, że apel ten nie pozostanie bez skutku.

Śp. Dr Marian Karpiński

Dnia 8 lutego br. zmarł po trwającej już od paru lat chorobie śp. Dr Marian Karpiński, starszy asystent katedry ekonomii społecznej Uniwersytetu Jana Kazimierza, wykładowca Studium Uzupełniającego Ekonomicznego na Wydziale Prawa, członek Zarządu Zjednoczenia Polaków Ziemi Czerwieńskiej.

Śp. Dr Karpiński urodził się w r. 1906 w Wólce Horynieckiej pow. Lubaczów, jako syn urzędnika skarbowego i nauczycielki szkoły powszechnej. Pierwsze lata swego życia spędził w okolicach Lubaczowa. Studia gimnazjalne odbył we Lwowie, w X gimnazjum państwowym. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w r. 1924 zapisał się na Wydział Prawa U. J. K., który ukończył w r. 1928.

Od początkku swych studiów uniwersyteckich objawił wielkie zainteresowanie dla pracy badawczo-naukowej. Z razu pociągały go zagadnienia z zakresu historii ustroju Polski. Poświęcił im dwie prace: 1) „Sądy na sejmikach ruskich XV wieku" (Pamiętnik 30-cia pracy naukowej Prof. Dr P. Dąbkowskiego Lwów 1927) 2) „Ustawodawstwo partykularne ruskie w XV wieku" (Pamiętnik historyczno-prawny Tom XIII. Zesz. VII.). O pierwszej z nich, którą śp. Dr Karpiński opublikował jako student III roku praw, Otto Forst-Battaglia pisał w recenzji umieszczonej w jednym z niemieckich czasopism naukowych w superlatywach, rokując młodemu autorowi „wielką przyszłość naukową".

Wkrótce jednak zainteresowania śp. Dra Karpińskiego zwróciły się ku naukom społecznym, a zwłaszcza ekonomii. Stopniowo coraz więcej czasu poświęcał badaniom w tej dziedzinie. Po odbyciu służby wojskowej i przejściowej pracy w Zarządzie Miejskim M. Lwowa oraz sądownictwie został w r. 1932 mianowany asystentem katedry ekonomii U. J. K. A w r. 1936/7 obejmuje wykłady ustrojów społeczno-gospodarczych na Studium Ekonomicznym U. J. K.

Od chwili zrezygnowania z innych zajęć zarobkowych poświęcił się wyłącznie pracy naukowej. Ważniejsze jego publikacje ekonomiczne są następujące: 1) Historyczne podstawy systemu ekonomii prof. Stanisława Grabskiego", (Przegląd prawa i administracji Rok 1937), 2) „Nowa postać sporu o metodę ekonomii", obszerniejsze dzieło, stojące na wysokim poziomie teoretycznym wydane nakładem Towarzystwa Naukowe we Lwowie w r. 1937, 3) „Rozwój ideologii spółdzielczej", praca drukowana ostatnio w formie cyklu artykułów w miesięczniku naukowym „Wieś i Państwo".

Motywem jego wysiłków była nie chęć zdobycia pozycji społecznej, czy rozgłosu, czy wreszcie tego wewnętrznego zadowolenia, jakie każdemu naukowcowi z krwi i kości daje dojście do prawdy. Inny bodziec podniecał do podejmowania wysiłków niewspółmiernych do jego słabych sił fizycznych. Pragnął on dotrzeć do prawdy, by ją Ojczyźnie i światu ogłosić, by znaleźć dla milionów wyzwolenie z kajdan niezawinonej nędzy. Służyć chciał bezinteresownie Narodowi, w którego wielkie przenaczenia niezachwianie wierzył, ale którego słabości ekonomicznej dobrze był świadom.

Zadanie swe widział nie w drobiazgowym wypracowywaniu tego czy innego instrumentu analizy ekonomicznej, ale w rozwinięciu potężnej wizji pulsującego życiem nowego ustroju, któraby istniejące już jego zarodki do życia pobudziła i przyśpieszyła jego stanie się ciałem, tak jak niegdyś wizja Adama Smitha przyczyniła się do narodzin ustroju kapitalistycznego.

Mimo młodego wieku był to uczony o bardzo szerokich horyzontach myślowych, daleki od doktrynerskiej ciasnoty i uporu.

Sylwetka osobowości śp. Dra Karpińskiego nie byłaby kompletna, gdybyśmy nie wspomnieli o jego zainteresowaniach dla pracy społecznej. Jako student uniwersytetu pracował w Akadem. Kole T. S. L., zasiadał w zarządach stowarzyszeń naukowych, samopomocowych i ideowo-wychowawczych. Uczestniczył w szeregu ogólnopolskich zjazdów młodzieży akademickiej jako czołowy reprezentant Lwowa. Był autorem deklaracji ideowej Akademickich Kół Prowincjonalnych, uchwalonej na zjeździe krakowskim w r. 1927. We wszystkich środowiskach uniwersyteckich miał wybitnych przyjaciół, uznających jego autorytet i ceniących jego zdanie. W r. 1928 był prezesem Lwow. Komitetu Akademickiego najwyższej na ówczas instancji akademickiej na tutejszym terenie.

Po ukończeniu służby wojskowej współpracował ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej przy M. T. R. i był autorem deklaracji ideowej tego związku uchwalonej na wielkim zjeździe w stuletnią rocznicę powstania listopadowego w r. 1930.

Kiedy przed 2 laty zostało założone we Lwowie Zjednoczenie Polaków Ziemi Czerwieńskiej wszedł do Zarządu i jak długo tylko zdrowie mu na to pozwalało brał udział we wszystkich posiedzeniach i zebraniach plenarnych. Współdziałał też przy zakładaniu Akademickiego Zjednoczenia Pracy na Ziemi Czerwieńskiej.

Był to człowiek, na którego można było liczyć w każdej okazji. Przyrzeczeń swych dotrzymywał bezwzględnie. Zobowiązawszy się ostatnio do napisania artykułu dla miesięcznika „Wieś i Państwo" pracował nad nim niemal do ostatniego tchnienia. Dopiero agonia wytrąciła mu pióro z ręki.

Odszedł pogrążając w głębokim smutku nie tylko swych najbliższych, lecz także kolegów, przyjaciół i przełożonych, którzy do niego wielkie przywiązywali nadzieje. Z prawdziwym wzruszeniem żegnali go w swych przemówieniach Prof. Dr Grabski jako kierownik Zakładu Ekonomii i Dr Bem imieniem kolegów. Pamięć o nim nie zaginie a świetlana jego postać na długo będzie dla innych wzorem i źródłem natchnienia.

Cześć jego pamięci!

WILK STANISŁAW

Czego nie wiemy, a cośmy wiedzieć powinni

Nie tak łatwo jest Polakowi wydobyć jądro prawdy w sprawach obywateli naszej dzielnicy, dla których tradycja wiekowa, ich historia własna i ustawy polskie ustaliły terminologię Rusin, język ruski, a którzy przez niedołstwo polskie znaleźli się w obozie separatystów ukraińskich.

Jest to tym dziwniejsze, że nauka polska wzbogaca się corocznie o dzieła i prace poważne, naukowo opisując naszą dzielnicę coraz wszechstronniej i specjalistyczniej. Z każdym rokiem uczeni polscy specjalizują się w takich nawet działach jak Huculszczyzna. Równocześnie dorobek „nauki" separatystów ukraińskich staje się coraz skromniejszy i szybko sprowadza się do pozycyj zerowych.

Mimo tych sukcesów nauki polskiej — ogół polski nie wiele wie, a może nawet coraz mniej się orientuje w sprawach separatystów ukraińskich.

Składa się na to wiele przyczyn, których trudno nawet zestawić w jednym artykule.

Przykładowo wskazując wystarczy nadmienić, że po zwycięskiej rozgrywce trudno było i jest Polakom miejscowym przełamać odrazę do obozu separatystów ukraińskich, — odpowiedzialnych za zwierzęce wprost pastwienie się nad Polakami, którzy ziemi swych ojców nie chcieli opuścić i pozostali pod okupacją ukraińską. W ciągu lat 20 nie mogliśmy zmienić naszych nastawień do obozu, który w kraju wypiera się, a w swej propagandzie zagranicznej chlubi się krwawą działalnością O. U. N.

Nie może u nas pozyskać uznania ruch zależny od obcych, który jest zarażony wiarą w „siłę protekcji" Hitlera i który do obrzydliwości jest reklamiarski. Każde zdemaskowanie ich blagi zniechęcą nas i zraża do dalszych wysiłków nad urabianiem sobie sądu o nich.

Z tych i wielu innych nastawień i ważnych powodów nie znamy separatystów ukraińskich, tak ich obozów legalnych jak U. N. D. O., jak nielegalnych jak O. U. N. a dalej ukraińską chłopską action directe itd. Czy to jest dla nas korzystne — niewątpliwie nie. Z tą samą energią i systematycznością musimy ich poznawać, z jaką oni przed nami się maskują. Nie tylko dla ułatwienia rozgrywek z nimi tak politycznych, jak i gospodarczych i kulturalnych. Odrobić musimy braki w tym kierunku dlatego, że nieznajomość ich spraw utrudnia urobienie jednolitej opinii polskiej. Uważam osobiście, że separatyści ukraińscy muszą być szczerze zadowoleni, że z ich powodu kłóci się nie tylko obóz ideologii Dmowskiego czy Witosa z polskimi sympatykami Ukraińców. Oni osiągnęli coś więcej. Przez nich każdy prawie polski obóz wewnętrznie na punkcie kwestji ruskiej rozbity.

Masy Polaków naszej dzielnicy obserwują codziennie ruch ukraiński. Widzą i wiedzą, że chłop ruski chciałby sprzedać mleko drożej, ale nie może tego zrobić, gdyż terrorem psychicznym i fizycznym doprowadzają go do Masłosojuzu gdzie za mleko płacą mniej niż Polacy.

W terenie nasi słyszą, jak Ukraińcy żalą się, że sprzedano 17.000 ha ziemi cerkiewnej po najwyższej cenie kilku tysięcy złotych za morg, a nikt nie wie na co użyto pieniędzy uzyskanych z tej parcelacji. W każdym powiecie można się nasłuchać od Ukraińców cudownych historyj o defraudacjach, o rozstrwonieniu ich miejscowych majątków społecznych, a równocześnie w każdym zakątku naszej dzielnicy znachodzimy pisma, broszury i książki polskie rozpisujące się o wspaniałym ukraińskim rozwoju gospodarczym.

U każdego prawie Polaka z terenu można się dowoli nasłuchać o tym jak separatyści ukraińscy kłócą się po wsiach i miasteczkach.

Posiadając informacje oddające „siłę" ukraińską, musimy notować też fakty, które odtwarzają drugą stronę medalu.

Przede wszystkim należy ocenić jak ruch separatystów ukraińskich wychował swoich zwolenników. Twierdzą Ukraińcy, że historia ich jest wiekowa, że Dostojewski jest Ukraińcem, że Rubens był wielkim bo jego modelkami (!) były Ukrainki. My wiemy, że ich ruch stworzył rząd austricki, i że ruch ten liczy lat kilkadziesiąt. Musimy więc zadać sobie pytanie co ten ruch „wiekowy" czy choćby lat kilkadziesiąt istniejący zdziałał i jakie problemy rozwiązał.

Zwrokowo należy sobie uświadomić dlaczego w domach ludowych Proświty wiszą portrety Szewczenki i Franki. Czy radykalizm ideologii jednego i drugiego nie wpływu na rozbudzenie ich radykalizmu i w jakim stopniu tworzył ideologię ruchu U. N. D. O., O. U. N. itd. Należy ocenić wartości ruchu przyznającego się do Szewczenki choćby po tym fakcie, że zbiorowe wydanie pism Szewczenki dochodzi do skutku nie za pieniądze ukraińskie a tylko za państwowe.

* * *

Rusini spod znaku separatyzmu ukraińskeigo celowo tworzyli ghetto swego środowiska. Po kilkudziesięciu latach niecodziennych wysiłków w kierunku odseparowania się od Polaków i kultury polskiej znaleźli się w swym środowisku w sytuacji bardzo trudnej. Tej prawdy nie mogą już ukrywać. Ukrainizm przeżywa bardzo ciężki kryzys ideowy. Od połowy roku 1937 tak wybitny ich przewódca jak Dmytro Lewicki walczy o kurs polityczny, którego celem jest „ratowanie honoru ich ruchu". Rozkład tego ruchu odsłonił nam niedawno ks. biskup Chomyszyn, który jest bezradny gdyż nie może skutecznie przeciwstawić się materializmowi ukraińskiej ideologii opartej o kult Szewczenki i Franki. Red. Iwan Kiedryń, który rok temu jeździł z odczytami po Polsce i jeszcze niedawno stawiał Polakom za przykład do naśladowania ruch ukraiński, obecny odsłania w „Dile" z dnia 12-go lutego 1939 r. nr 32, prawdę o swych rodakach w następujących słowach: „każdy organizm narodowy a więc i ukraiński ma swoje mniej lub więcej odporne a nawet chore części organizmu, które lżej jest zdobywać i atakować aniżeli zdrowsze i bardziej scalone. Różnice terytorialne, odmienność obrządku, zależność ekonomiczna, oto katalizatory, które mogą choć nie muszą przyspieszać niepożądane fermenty w społeczeństwie ukraińskim".

Ukraińskie pismo „Prawda" zamieszcza charakterystyczny obrazek, skreślony przez gr.-kat. proboszcza wiejskiego, który obchodził z kropidłem chaty swych parafian w celu spełnienia obrzędów religijnych i przy tej sposobności poczynił bardzo ujemne obserwacje, świadczące o niskim poziomie kultury ludu ukraińskiego. Oto opis chaty bogacza wiejskiego: „Na pościeli jagniątko, na środku chaty cielątko na słomie, pod łóżkiem kupa kartofli, w kącie beczka z kapustą. Chata czarna jak kuźnia. A w chacie taki zaduch, że aż dur uczepił się mojej głowy. Już nie widziałem komu dałem krzyż do pocałowania, tak mnie zaduch zamroczył".

— Dajcie mi — mówi paroch — garnuszek wody do picia". „Oj nie ma u nas, jegomość, takiego garnuszka, którym pije się wodę". „A jakżeż wy pijecie wodę? — „Ta dyć z konewki tam na ławie. Pochylę konewkę, przyklęknę i już".

„Rzadko gdzie można spotkać ręcznik. Wycierają się w weretę albo w podołek. Siejecie konopie i nie stać was na ręcznik? — woła oburzony kapłan, i daje swym parafianom oraz czytelnikom szereg praktycznych rad co do porządku, czystości i higieny, tak bardzo po wsiach zaniedbywanej. Niechby i w cebrzyku — powiada — ale bodaj raz w miesiąc ukąp się, a nie aż wtedy, aż umrzesz. Kąpiel to połowa zdrowia. W chacie nie miejsce ani świniom, ani cielętom ani jagniętom, ale ludziom. Sień nie dla kur, kąty po chatach nie na kapustę i nie na kartofle. Niech mieszczanie nie śmieją się z was, że na wsi może dlatego czyste powietrze, bo wieśniak nigdy okien w chacie nie otwiera. A jak nie otwiera, to i smród z tych chat nie wychodzi i nie zanieczyszcza powietrza".

Pobieżne nawet zestawienie takich i podobnych wynurzeń się czołowych przewódców separatyzmu ukraińskiego nasuwa nam szereg refleksyj.

Wszak cel swój osiągnęli. Zdobyli „samowystarczalność" w życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym. Ich społeczne organizacje istnieją i rozwijają się od lat. Niektóre nawet obchodzą jubileusz 50-lecia czy nawet 60-lecia rozwoju. Wykazać się mogą działalnością lat wystarczających do oceny.

Za organizacyjnymi ich zdobyczami nie podążają jednak zdobycze moralne. Dlaczego tak jest, kiedy oni wszystko zrobili w kierunku organizacji wszystkich dziedzin życia społecznego. Ich organizacje społeczne są masowe. Wykazują imponujące cyfry członków, a gdy liczby członków ich statystyki będą nadal tak „wzrastać" jak to ma miejsce od szeregu lat niedługo nie starczy gr.-kat.

Bez względu na te fałsze statystyczne ich organizacyj jedno można stwierdzić, że wieś organizacyjnie opanowali. Wyniki te zawdzięczają pomocy całej cerkwi gr.-kat., która na wsi daje zatrudnienie kilkudziesięciu tysięcom rodzin (każda parafia gr.-kat. zatrudnia nie tylko księży gr.-kat. ale także diaków, pomocników cerkiewnych itd.). Ta kilkadziesiąt tysięcy licząca masa żyjących z cerkwi gr.-kat. wraz z rodzinami tworzy rzeszę 100.000 osób, wiejskiej inteligencji. Również z szeregów 13.000 rodzin spółdzielców (płatnych sklepikarzy i innych płatnych pracowników spółdzielń) pochodzi masa agitatorów ich najrozmaitszych organizacyj społecznych.

Budżet takiej Ridnej Szkoły wykazuje prawie 1.500.000 zł dochodów, z tego prawie pół miliona pokrywają datki i ofiary z zagranicy. Gdy tylko nad tą okolicznością się zastanowimy to musimy dojść do wniosku, że ich przewódcy w krytyce odsłaniają nam tylko część prawdy. Jakżeż to? Mówicie o milionach zorganizowanych i zagitowanych. Chwalicie się wielką ofiarnością swoich rodaków. A tymczasem tak zdawałoby się żywotna instytucja jak „Ridna Szkoła" dysponująca nieopłatnymi agitatorami wykazuje aż tak wielkie deficyty. Dlaczego 100.000 członków „Ridnej Szkoły" nie chce się opodatkować i dopuszcza do deficytów. Nawet tak poważna instytucja jak zakład naukowy Szewczenki nie mógł znaleźć funduszów na naprawę dachu muzeum, które posiada b. cenne zabytki.

Te i inne ujemne z ich punktu widzenia przejawy dowodzą, że ruch separatystów ukraińskich nie wychował swych mas, nie spełnił swych zadań zasadniczych i dlatego załamuje się na całej linii, wzgl. znalazł się w ślepej ulicy bez wyjścia.

Beznadziejna walka z polskością musiało stworzyć sytuacje beznadziejną. Zgadzamy się z p. Kedryniem, że „obojętne są czy będą części terytorialne wzgl. religijne, czy też socjalne". Łemkowszczyzna, czy Huculszczyzna, szlachta zagrodowa, powstający ruch Polaków gr. kat. te i inne części separatyzmu, muszą się od swych przewódców odwracać, muszą kroczyć odrębnymi drogami, coraz bardziej odbiegającymi od drogi ukraińskiej.

Oderwany od macierzy, od pnia polskiego — musiał się ruch ukraiński załamać. Pierwsze rysy zaznaczyły się zbyt późno. Z winy polskiej. Wielu Bączkowskich, Łosiów i Borkowskich uwierzyło w siłę ruską. Tym maniakom „ukraińskości" wydaje się, że statystyczna cyfra spisu ludności, członków Ridnej Szkoły, Proświty itd. to coś niezwruszalnego. Siła dynamiczna. Wielkość nie do zaatakowania.

Zasugerowani danymi statystycznymi przeszli ci Polacy do defensywy. Zaczeli paktować. Sytuacje uratowali polscy działacze terenowi. Podjęto ofensywę. Jak skromne są jej wyniki, a wiele one spowodowały popłochu w obozie separatystów ukraińskich.

Pod takim kątem widzenia oceniając ich ruch społeczny musimy sformułować następujące wnioski:

1) organizacyjnie zmontowali oni poważne organizacje społeczne różnych Proświt, Ridnych Szkół itd.

2) finansowo nie są w stanie utrzymać aparatu zanadto rozbudowanych tysięcy placówek społecznych, .

3) ideowo załamują się gdyż ich wieśniak wierzy w powstanie Ukrainy którą dla niego wywalczy kto inny,

4) aparat agitatorów z szeregow księży gr. kat. spółdzielców itd. nie jest w stanie opanować ich mas,

5) my Polacy nie powinniśmy posiłkować się ich statystyką zanim nie poznamy treści ideowej wychowawczych osiągnięć ich oragnizacyj,

6) my Polacy zaległości pracy społecznej możemy nie tylko odrobić, ale w planowej ofenzywie bez większych trudności możemy uzyskać przewagę jakościową i liczbową.

Polacy greko-katolicy na Ziemi Czerwieńskiej

Pod tym tytułem ukazała się broszura *Tadeusza Jagnicza*, wydana przez okręg lwowski Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich.

Broszura ta zawiera szereg bardzo pouczających cyfr i faktów.

Między innemi przytacza ona wydany w 1904 w Żółkwi w drukarni OO. Bazylianów *„List pasterski Andrzeja Szeptyckiego Metropolity Halickiego, Arcybiskupa Lwowskiego, Biskupa Kamieńca Podolskiego do Polaków, obrządku grecko-katolickiego"*

Czytamy tam

„Oddawna pragnąłem odezwać się do Was osobnym pasterskim listem, napisa-

nym w języku polskim, by tym sposobem dać Wam dowód pieczołowitości i dbałości o Wasze zbawienie. Absorbujące obowiązki urzędu wstrzymywały mnie dotąd od wykonania tego postanowienia. Dłużej jednak nie mogę już milczeć: zanadto mnie męczy myśl, że są między tymi, nad którymi mam obowiązek pracować, wierni, którzy mogliby się uważać za opuszczonych od swej władzy duchownej, gdyby ich biskup nie przemówił do nich w ich mowie. Zanadto dobrze rozumiem niebezpieczeństwo takiego położenia, niebezpieczeństwo tym większe, iż łatwiej swego biskupa, Rusina, mogliby podejrzewać, choćby najniesłuszniej, o brak życzliwości i miłości dla polskiego narodu.

Do napisania tego listu, skłaniają mnie jeszcze inne zasadnicze powody. Jest bowiem polityka kościoła katolickiego uświęconą zwyczajem apostolskim: głosić będziemy Ewangelię w ich języku".

A dalej

„Biskup nie może w pracy apostolskiej mieszać Chrystusowej Ewangelii z ludzkiemi choćby najlepszymi zasadami politycznymi albo narodowymi.

Ja tego pragnę i tego od kapłanów mojej diecezji domagam się, by zawsze wszystkie Wasze potrzeby duchowe były zaspokojone — by w nauce, spowiedziach do Was, w mowie zastosowywali się, nie żądając, byście się ruskiego języka uczyli, by ich rozumieć. W Waszych przekonaniach patriotycznych mogę Was tylko utwierdzić, o ile patriotyzm jest chrześcijańską miłością Ojczyzny i z miłości Boga i bliźniego pochodzi.

Chrześcijanin bowiem obowiązany jest miłować ojczyznę i dbać o dobro swego narodu.

A więc w 1904 metr. Szeptycki był Rusinem i język, którym ogół jego księży i wiernych przemawiał był językiem ruskim. I póki był on Rusinem — uznawał istnienie greko-katolików Polaków deklarował swą „życzliwość i miłość dla polskiego narodu" i domagał się od podwładnych sobie kapłanów szacunku dla mowy polskiej i patriotyzmu polskiego.

Ale następnie stał się z Rusina Ukraińcem. I z tą chwilą zmieniło się jego zapatrywanie i na stosunek „pracy apostolskiej biskupa" do „ludzkich zasad politycznych".

Gdy jako Rusin w 1904 r. uznawał, że nie należy mieszać praw wiary i kościoła z walkami narodowo-politycznego — to jako Ukrainiec w 1918 r w zbiorowym liście biskupów greko-katolickich, pod jego przewodnictwem zebranych, metr. Szeptycki domagał się od swego duchowieństwa „przystosowania się we wszystkiem" nie tylko w „całej zewnętrznej robocie", ale i „w swoich osobistych przekonaniach" „do narodu, którego są pasterzami".

„My nie moglibyśmy pozwolić na jakąkolwiek agitację polityczną czy też narodową — sprzeczną z poczuciem narodowym ukraińskiego narodu" „Będziemy się domagali, by bez względu na jakiekolwiek poglądy narodowe, nikt nie stawiał przeszkód w jaknajwszechstronniejszym rozwoju narodowego życia i kultury ukraińskiego narodu a przeciwnie — służył jemu i życzliwie odnosił się do wszystkich jego spraw... „Cudzoziemiec, pracujący wśród ukraińskiego narodu i dla niego — musi się wyrzec osobistego patriotyzmu, wziąć krzyż Jezusa Chrystusa i z miłości dla Niego i w imię swego posłannictwa stać się wszystkim dla swojej gromady — Ukraińcem dla Ukraińców".

A któż jest ten cudzoziemiec, pracujący wśród ukraińskiego narodu" od którego żąda się „wyrzeczenia się osobistego patriotyzmu". Oczywiście nie Francuz, ani Anglik — bo nie było i nie ma greko-katolików anglików czy Francuzów, jeno Rusin, albo Polak.

W świetle tych dwuch listów pasterskich metropolity Szeptyckiego występuje wyraźnie różnica Rusina od Ukraińca.

Rusin uznaje istnienie obok siebie Polaków, pragnie zgodnego z nimi współżycia, opartego na wzajemnej życzliwości.

Dla Ukraińca Polacy na Ziemi Czerwieńskiej są „cudzoziemcami".

Jakże nieopatrzne było tyle lat trwające wmawianie przez miarodajne czynniki polskie w rusinów, że powinni się poczuć „Ukraińcami" i że mową ich jest język „ukraiński".

Jeszcze dziś polskie radio, pomimo iż składane przez posłów ukraińskich w Sejmie wniosek aż nazbyt jasno wskazują na antypaństwowy kierunek dążeń ruchu ukraińskiego — urządza „ukraińskie" audycje. Czy nie czas z tym skończyć!?

Z prasy zagranicznej

Prasa angielska

W tygodniowym wydaniu Manchester Guardian z 27. I. 39 czytamy co następuje:

W sprawie ukraińskiej zainteresowane są głównie Niemcy, Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Włochy, Japonia i oczywiście Rosja. Niemcy nie planują w obecnym momencie szybkiego przy pomocy siły „rozwiązania" tej sprawy. Używają one Rusi Karpackiej jako swej bazy i próbują zgromadzić pod swym dowództwem wszystkich ukraińskich nacjonalistów, rewolucjonistów ,malkotentów i emigrantów. Jest to akcja na razie tylko propagandowa i przygotowawcza.

Na Rusi Karpackiej tajna ukraińska organizacja wojskowa U. W. O., którą kierował dawniej Konowalec, reorganizuje się przy czynnej pomocy oficerów niemieckich. Młodzież organizuje się w związki zwane „siczami", które są czymś w rodzaju ukraińskich S. A. Dowodzą nimi Klempusch i Stefan Rosch, zaś kadry ich rekrutują się z pośród ruskich oddziałów armii czechosłowackiej. Część „siczowców studiuje w czeskiej akademii wojskowej w Bernie.

Niemcy przygotowują połączenie się różnych mniejszości ukraińskich w jedną całość prawną, w drodze zjednoczenia różnych grup ukraińskich emigrantów politycznych. Najważniejsze z nich to:

1) Grupa hetmana Skoropadskiego obejmująca pewną liczbę ukraińskich monarchistów i inteligentów żyjących w Berlinie.

2) Nacjonaliści z pod znaku Konowalca którzy się składają głównie ze studentów pochodzących z Galicji Wschodniej. Cieszą się oni poparciem niemieckiego ministerstwa wojny.

3) Grupa Sewriuka mająca silne poparcie rządu niemieckiego, współpracująca ściśle z dr Rosenbergiem, a starająca się o uzyskanie wpływów wśród nacjonalistów.

Niemcy rozwijają uświadomienie narodowe ukraińskie wszędzie nawet w Rosji z pewnymi sukcesami. To uświadomienie jest bardzo silne w Galicji Wschodniej a do pewnego stopnia także na Rusi Karpackiej. Niemcy budują w Huszcie stację radiową która ma szerzyć propagandę ukraińską, zwłaszcza wśród słuchaczy na Sowieckiej Ukrainie. Popierają oni również wrogie Moskwie tendencje wśród ukraińskiej ludności Kaukazu i Turkiestanu. Główną kwaterą niemieckiej akcji ukraińskiej jest Wiedeń, gdzie obecnie wielu młodych hitlerowców (Hitler-Jugend) musi się uczyć języka ukraińskiego.

Włochy od jakiegoś czasu interesują się również kwestią ukraińską. W Wielkiej Radzie Faszystowskiej i Włoskiem Ministerstwie Wojny są specjalni rzeczoznawcy od tych zagadnień. Mussolini ma też w sprawach ukraińskich osobistego doradcę dr Henryka Insalato, który ma być podobno wkrótce mianowany włoskim konsulem w Huszcie.

Na Dalekim Wschodzie jest silna kolonia ukraińska która w odpowiednim czasie może być użyta jako narzędzie japońskiej polityki przeciwrosyjskiej. W ogóle Japonia interesuje się coraz bardziej sprawą ukraińską, jako częścią zagadnień ogólno-rosyjskich. Japoński urzędowy obserwator tej sprawy włada językiem ukraińskim doskonale.

Węgry, popierani przez Polaków próbowali opanować Ruś Karpacką, posyłając do niej bandy dywersyjne przez granicę. Ruś została obroniona przez 12-ty korpus armii czeskiej. Czesi popierają dążenia niemieckie do potężnej, niepodległej Ukrainy w nadziei, że nowe mocarstwo słowiańskie przeciwstawi się polityce niemieckiej w Europie wschodniej...

Rumunia posiada znaczną mniejszość narodową ukraińską i obawia się by Niemcy nie użyły jej do rozbicia państwa rumuńskiego. Gdyby doszło do rewolucji faszystowskiej w Rumunii, Niemcy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa poparłyby oderwanie się ukraińskiej Bukowiny i połączenie się jej z Rusią Karpacką. W ten sposób Niemcy uzyskałyby wspólną granicę ze Związkiem Sowieckim.

Z prasy polskiej

PRZEMIANY.

(B) „Gazeta Polska“ Nr 33 z dnia 2. II. 39 informuje — w korespondencji ze Lwowa — o przemianach jakie dokonały się w stosunkach prasowych Ziemi Czerwieńskiej. Między innymi czytamy:

„Ostatnie przemiany prasowe, dotyczące zagadnień rusko-ukraińskich, objęły również publicystykę polską.

Pierwsza z tych przemian, to ukazanie się nowego dwutygodnika „Ziemia i Naród“ wydawanego przez trzech profesorów UJK, Stan. Grabskiego, E. Romera i Fr. Bujaka. Nazwiska to znane, jak niemniej i poglądy tych wybitnych osobistości na zagadnienia dotyczące Ziemi Czerwieńskiej. Poza swymi nazwiskami, reprezentuje prof. Grabski „Zjednoczenie Polaków Ziemi Czerwieńskiej“ (ok. 600 członków), prof. Romer, lwowskie skupienie „Zarzewia“, prof. Bujak, inteligencję ludowcową. Trzej profesorowie są gorącymi patriotami i wielkimi pesymistami. Te dwa czynniki stanowią genezę nowego pisma. Uczeni lwowscy doszli do przekonania, że Małopolsce Wschodniej grozi rozluźnienie węzłów z Rzecząpospolitą. Wobec tego postanowili siły tych węzłów bronić na swój sbosób. A bronić — to znaczy walczyć. Programem ich, celem (a nie *środkiem)* jest *„walka“*, walka jakby sama w sobie, bo „treścią stosunków polsko-ruskich na Ziemi Czerwieńskiej jest i długo jeszcze będzie walka“.

A więc przedstawianie położenia ludności polskiej na Ziemi Czerwieńskiej w świetle prawdy jest sianiem pesymizmu. Panowie z „Gazety Polskiej“ woleli by oficjalny optymizm t. zn. raportowanie, że „wszystko jest w porządeczku“. Tego jednak chyba od profesorów Bujaka, Grabskiego i Romera nie mogą się spodziewać. A dalej oczywistym przekręcaniem jest twierdzenie, że celem a nie środkiem jest „walka“. Zbyt jasno bowiem został sformułowany cel do którego dąży „Ziemia i Naród“. Tylko ktoś, kto w dalszym ciągu żyje atmosferą „normalizacji“ nie może zrozumieć, że z elementem ukraińskim, nastawionym wobec państwa odśrodkowo należy nie pertraktować ale walczyć, zdobywając przewagę dla polskości na każdym odcinku życia społecznego. O trwałej bowiem przynależności tych ziem do Rzeczypospolitej zadecydują wyłącznie siła i prężność społeczeństwa polskiego.

„WYBORY — PO UKRAIŃSKU“

(B) Pod tym tytułem omawia „Słowo Narodowe“ w nrze 31 z dn. 31. I. 1939 sprawę wyborów na Rusi Zakarpackiej“.

„Ostatno technika wyborcza w świecie udoskonaliła się znacznie. Przed paru jeszcze laty z wyborów słynął tylko Meksyk i trochę Rumunia...

Interesujące są także wybory w Bolszewii. Kto się sprzeciwia kandydatom wysuniętym przez C. K. W. kompartii? — pyta przewodniczący, zarazem urzędnik G. P. U. Widzę, że nikt — sam sobie odpowiada, a więc kandydaci zostali wybrani.

Teraz w rzędzie tych największych wynalazców wyborczych stanął skromny pater z Rusi Zakarpackiej, greko-katolicki kapłan ks. Wołoszyn i jego przyjaciel serdeczny socjalista Juliusz Rewaj. Postanowili oni zarządzić wybory do Sejmu. Jak tu jednak zrobić wybory, skoro większość mają Rusini posłowie ich zasiadają dotychczas w parlamencie w Pradze. Więc — pisze korespondent „Gazety Polskiej“ — ogłaszają w sobotę 21 stycznia dekret zarządzający wybory na dzień 12 lutego i każą zgłaszać listy do ...dnia 21 stycznia, godzina 12 w południe. Za to dekret zgodnie z prawem nosił datę ...12 stycznia. Można sobie wyobrazić miny starorusinów, kiedy rano wzięli do ręki organ rządu „Nową Swobodę“. Jeszcze bardziej wydłużyły się im nosy, kiedy na następny dzień — w niedzielę — znowu raczyli czytać ten sensacyjny dziennik. Stało tam czarne na białym, że rozwiązane zostają wszystkie partie, a zostaje tylko jedna: Ukraińskie Nacjonalne Obiednannie...

Tak się robi wybory. I wybory są i partia rządowa od razu zwyciężyła. Bardzo pojętni są ci młodzi państwowcy. Uczą się zresztą nie tylko z przykładów w Trzeciej Rzeszy i w krajach sąsiednich, ale i z powieści Dumas'a. Bo kiedy Rusini pomimo to wnieśli aż dwie listy — jedna z nich lista prawosławnych, została natychmiast unieważniona jako wniesiona po terminie. Na czele drugiej stali jednak czynni parlamentarzyści z praskiego Sejmu, Rusini sen. Baczyński i pos. Kossej. Ci dopilnowali, aby lista była na czas. Ponieważ jednak wykazywała „braki“, zwrócono ją do uzupełnienia. Kiedy posłaniec pędził „co koń wyskoczy“ z uzupełnioną listą „przypadkowo“ wywiązał się na ulicy spór między nim a jakimś siczowcem. Oczywiście awantura, policja, protokół i ...spóźnienie terminu“.

Panowie z „Unda“ i z innych partyj ukraińskich wyznają zasady demokracji tak długo, jak długo sprzyjają one ich „ukraińskim interesom“ — właściwe oblicze pokazują obecnie na Rusi Przykarpackiej.

Z prasy ruskiej

POGODZILI SIĘ W UNDZIE.

Wewnętrzna konsolidacja wśród Ukraińców, wywołana zaktualizowaniem się kwestii ukraińskiej w skali międzynarodowej i ukrainizacją Rusi Zakarpackiej, a w praktyce dokonana w obliczu wyborów samorządowych, znalazła swój najbardziej charakterystyczny wyraz .w likwidacji rozłamu wewnętrznego w Undzie. Rozłam ten powstał jeszcze w połowie 1936 r. na tle rozbieżności w ocenie sytuacji, naprzód polsko-ukraińskiej, a następnie sytuacji partyj ukraińskich i samego Unda.

„Z różnicy oceny wypływały — wg dług „Diła“ — różnice wniosków. Opozycja formułowała je w dwu najważniejszych punktach: 1) zmieniona sytuacja polityczna na froncie polsko-ukraińskim wymaga zmiany ukraińskiej taktyki politycznej i 2) zmienione warunki polityczne nakazują oddzielić kierownictwo partii od kierownictwa reprezentacji parlamentarnej“.

Opozycja manifestowała swoje niezadowolenie na łamach „Diła“, które przestało być przy końcu 1936 r. półoficjalnym organem partii i nie szczędziło ostrej krytyki polityce normalizacyjnej władzom Unda. Taktyka opozycji była jednak na tyle ostrożna i zręczna, że nie dopuściła do otwartego konfliktu i do rozbicia Unda, zwłaszcza podczas niebezpiecznego momentu na Zjeździe Ludowym Unda w styczniu 1938 r., kiedy zdawało się niektórym politykom, że nieuchronna już jest secesja opozycjonistów. Antagoniści prezydium odnieśli wówczas w gruncie rzeczy zwycięstwo, gdyż Zjazd uchwalił zaostrzenie taktyki politycznej w stosunku do polskiej strony, a równocześnie polecił nowo wybranemu Centralnemu Komitetowi załatwić tezy i postulaty opozycji. Sprawa ta długo i powoli dojrzewała, aż nareszcie pod naciskiem nowej rzeczywistości znalazła kompromisowe rozwiązanie w łonie Unda. W jednym z ostatnich numerów oficjalnego organu Unda „Nacjonalna Polityka“ ukazał się następujący komunikat:

„Na posiedzeniu Centralnego Komitetu Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego w dniu 26 grudnia ub. roku przeprowadzono dyskusję, której przedmiotem były m. in. rozbieżności polityczne i personalne wewnątrz partii. Aby usunąć i wyrównać te różnice, Centralny Komitet wybrał komisję porozumiewawczą, złożoną z 8 członków i 3 zastępców, a mianowicie z 2 mediatorów, 3 członków większości i 3 członków mniejszości (opozycji — przypisek Redak.) i polecił tej komisji przyjść z ostatecznymi wnioskami na najbliższe posiedzenie Centralnego Komitetu. W skład komisji weszli: ks. Stefan Onyszkiewicz (w zastępstwie dr Leon Makaruszka) i senator Włodzimierz Decykiewicz (w zastępstwie inż. Juiian Pawlikowski) jako mediatorzy oraz pp. prezes pos. Wasyl Mudryj, pos. dr Stefan Witwicki, dr Franciszek Swistel (jako przedstawiciele większości — przypisek

Redakcji), dr Dymitr Lewicki (zastępca dyr. Stefan Kuzyk), dyr. Włodzimierz Kuźmowicz i red. Iwan Kedryn-Rudnicki (jako przedstawiciele opozycji — przypisek Redakcji). Komisja przeprowadziła cały szereg narad i rozmów, w wyniku których ustaliła następujące punkty porozumienia, jakie mają zlikwidować różnice wewnętrzne w partii i stworzyć możliwości współpracy między obома kierunkami partii oraz ich współodpowiedzialności:

„A) W sprawie rozbieżności wewnętrzno-politycznych ustalono jednomyślnie, że położenie narodu ukraińskiego w obecnej chwili wymaga od nas zgody wewnętrzno-partyjnej i ogólno-narodowej i dlatego komisja uważa rozłam w partii za niedopuszczalny. B) W sprawach ogólno-politycznych ustanowiono następującą platformę dalszej współpracy: 1) walczyć wspólnie o pełnię praw narodu ukraińskiego w Polsce, zwłaszcza i przede wszystkim o wysunięte żądanie autonomii terytorialnej; 2) przyciągnąć do tej walki jak najszersze sfery zorganizowanego politycznie społeczeństwa ukraińskiego. C) W sprawie jednolitej taktyki politycznej z innymi ukraińskimi organizacjami politycznymi w wyborach do samorządu ustalono następującą formułę polityczno-taktyczną: „Centralny Komitet Unda postanawia, że wybory samorządowe powinny być przeprowadzone na zasadzie samodzielności list ukraińskich. Porozumienie wyborcze z innymi narodowymi partiami ukraińskimi jest nakazem obecnej chwili". Przeprowadzenie tej zasady w życie pozostawia się prezydium partii. D) Dla zrealizowania współpracy i współodpowiedzialności w obecnych kierowniczych organach partyjnych postanowiono przeprowadzić uzupełniające wybory do dotychczasowych organów partii".

Tu komunikat podaje wykaz nowych członków prezydium, sekretariatu i egzekutywy Unda, do których weszli przedstawiciele dotychczasowej opozycji, a dalej brzmi:

„Te uchwały komisji porozumiewawczej zreferowali na posiedzeniu Centralnego Komitetu Unda w dniu 4 lutego br. inż. J. Pawlikowski i dr L. Makaruszka. Poseł W. Mudryj podkreślił wielkie znaczenie partyjne i ogólno-narodowe zawartego porozumienia i polecił je przyjąć. Dyr W. Kuźmowicz oświadczył imieniem dotychczasowej opozycji wewnętrznej, że opozycja przestaje istnieć i wyraził przekonanie, że likwidacja sporu wewnętrznego znajdzie swój ostateczny wyraz w pełnej sukcesów i współodpowiedzialnej pracy. Na wniosek ks. prałata L. Kunickiego Centralny Komitet zatwierdził przez aklamację wyniki narad Komisji porozumiewawczej i wszystkie jej wnioski oraz wyraził Komisji uznanie".

Ta zgoda familijna, która nastąpiła po trwającej 2 i pół roku kłótni, ma niewątpliwie wielkie znaczenie moralne, a następnie praktyczno-polityczne, gdyż stanowi ostateczne zerwanie polityki normalizacyjnej Unda, która w ten sposób zupełnie zbankrutowała. Stanowisko wszystkich ukraińskich partyj politycznych wyrównało się i jest zdecydowanie opozycyjne wobec polityki rządu. Jednolitym ukraińskim listom wyborczym nic już nie stoi na przeszkodzie, a jeżeli w pewnych miejscowościach, jak np. w Drohobyczu, nie doszły one do skutku, to winny temu tylko lokalne porachunki przewódców.

„Jak odbije się ta zmiana na linii politycznej Unda — miarkują „Ukraińskie Wisty" — trudno jeszcze przewidzieć. Jeżeli naprawdę zwycięży linia dotychczasowej opozycji, to trzeba spodziewać się prędko powstania nowej opozycji z Pełeńskim, Celewiczem, Bilakiem, Wełykanowiczem, Tworydłą, (zwolennikami normalizacji — przypisek Redakcji) i innymi parlamentarzystami na czele, którzy z obecnej zgody w Undzie chyba nie bardzo są zadowoleni".

BILANS RIDNEJ SZKOŁY.

Dnia 2 lutego odbył się walny zjazd delegatów Ridnej Szkoły, której zarząd główny wydał sprawozdanie za okres od 1 września 1937 do 31 sierpnia 1938 r.

Przy końcu roku sprawozdawczego miała Ridna Szkoła 20.071 kół (na rok przedtem 20.024), a w nich 103.838 członków (przed rokiem 98.162); w grudniu 1938 cyfra ta podniosła się do 105.000 członków. Ridna Szkoła rozwijała wśród mas ludowych intensywną działalność wychowawczo - oświatową. Referenci tej organizacji wygłosili w roku sprawozdawczym 1.761 referatów na tematy oświatowo-wychowawcze, których wysłuchało 24.524 członków. Zabaw dziecięcych, świąt szkolnych i koncertów było 306, a przedstawień amatorskich i teatralnych 1.560. Organizacja miała 80 chórów z 2.148 członków i 10 orkiestr ze 133 amatorami. Przy kołach Ridnej Szkoły było 136 zespołów amatorskich z 2.515 członków. Dzieci z ogródków dziecięcych występowały 1.035 razy, a młodzież 257 razy na pokazach gimnastycznych, tanecznych, wokalnych i scenicznych. Do tego trzeba dodać 375 festynów i 875 zabaw towarzyskich oraz zebrań świątecznych członków. Ważną pozycję zajmowały najrozmaitsze kursy, których było 64 z 1.480 uczestnikami. Ridna Szkoła miała 653 bibliotek, stałe lub wędrowne, w których było 79.207 książek. Organizacja prowadziła w roku sprawozdawczym 605 ogródków dziecięcych, z których korzystało 22.094 dzieci. Prowadziła również 3 ochronki i 3 świetlice. Ridna Szkola miała we Lwowie i na prowincji 33 szkoły powszechne z 6.008 uczniów. Nauki udzielało 215 nauczycieli łącznie z katechetami. Ponadto było 12 gimnazjów i 11 liceów z 70 klasami i 85 oddziałami. W szkołach tych 134 nauczycieli uczyło 2.499 uczniów. Wreszcie było 16 szkół zawodowych i zawodowo-uzupełniających, w których pobierało naukę 1.801 uczniów. W 4 bursach Ridnej Szkoły mieszkało 151 wychowanków. Poradnia dla wyboru zawodu obsłużyła 385 interesentów. Pierwszą ukraińską wystawę pedagogiczną, urządzoną w czasie od 4 czerwca do 4 lipca 1938, odwiedziło przeszło 4.000 gości. Dochód z tej wystawy został przeznaczony na założenie ukraińskiego muzeum pedagogicznego, które w niedalekiej przyszłości zostanie zorganizowane przy Ridnej Szkole we Lwowie. Towarzystwo posiadało 2 przedsiębiorstwa we Lwowie, księgarnię i firmę wydawniczą. Księgarnia dała 4.000 zł czystego dochodu. Warunki dla pracy wydawniczej były niekorzystne. Jeżeli chodzi o budżet, to w roku sprawozdawczym Ridna Szkoła miała 750.715 złotych dochodów i 1,439.484 zl wydatków. Niedobór został pokryty dochodami z dobrolnych ofiar społeczeństwa, wśród których poważną pozycję zajmowały datki emigracji ukraińskiej, głównie z Ameryki i Kanady. Sytuacja materialna Ridnej Szkoły poprawiła się do tego stopnia, że może ona spłacać już swoje stare długi, a niektóre koła prowincjonalne nie tylko wypłacają regularnie pensje nauczycielom, ale podwyższyły skromne dotąd gaże od 10 do 15 procent w stosunku miesięcznym.

ZAŻARTY BÓJ O DUSZE.

30 stycznia odbyło się we Lwowie walne zebranie dzielnicy halickiej Narodowej Organizacji Ukraińców Lwowa. Ujawniono przy tej sposobności, że na 16.000 ludności ukraińskiej w tej dzielnicy należy do organizacji dzielnicowej tylko 20 inteligentów, choć znajdują się tam nawet całe kamienice ukraińskie zamieszkane przez element inteligencki. To nasunęło „Diłu" następujące refleksje:

„Organizacja Ukraińców miasta Lwowa postawiła sobie nadzwyczaj szerokie zadania: zorganizować miejską ludność ukraińską na podstawie narodowej i dbać o podniesienie jej stanu oświatowo - kulturalnego, politycznego i gospodarczego. Czy nie lepiej byłoby rozbić te zadania na poszczególne dziedziny i oddać je osobnym, już istniejącym organizacjom? Według naszego zdania byłoby to błędem. Życie ukraińskie w miastach tak mało jest jeszcze podobne do naprawdę wielkomiejskiego typu, tak bardzo jeszcze potrzebne są tutaj zastrzyki świadomości narodowej dla obywateli pochodzenia ukraińskiego, że na zróżniczkowaną pracę wyższego gatunku wśród tych obywateli w instytucjach kulturalnych lub naukowych, a nawet ekonomicznych, handlowych i przemysłowych, jest jeszcze za wcześnie. I dlatego trudno nie zgodzić się z tym, że organizacja Ukraińców miasta Lwowa właściwie stawia sobie m. in. za cel wyrabianie wśród swoich członków i utrwalanie w nich poczucia obowiązku obywatela ukraińskiego. Po prostu w naszych warunkach nabiera olbrzymiej wagi działalność, która budzi ukraińską świadomość narodową wśród ludności miejskiej i wciąga ją potem w orbitę zorganizowanego życia i jego konstruktywnej twórczości. Potrzeba jeszcze dużo pracy, którą można by nazwać przeorywaniem narodowych odlogów miejskich. Jeżeli my ich nie przeorzemy, przeorzą je inni. Musimy pogodzić się z tym stanem i wyciągnąć praktyczne wnioski oraz pracować od podstaw tam, gdzie ta praca potrzebna".

Zachęcając inteligentów do pracy organizacyjnej, podaje dziennik przykłady, że zgłaszają się robotnicy, którzy już na pół zapomnieli rodzinnego

języka, przepraszają, że nie mówią dobrze po ukraińsku i wyrażają chęć głosowania na Ukraińca. Zdarza się że na jeden apel w cerkwi zjawia się w lokalu organizacji 200 służących, robotników, mieszczan i innych.

Z tego wszystkiego widać jak usilną mimo wszystko pracę rozwijają Ukraińcy na terenie Lwowa, ażeby wzmocnić swój stan posiadania i odzyskać te elementy ludności, które niemal już utracili. Walka o dusze toczy się nie gdzieś tam na dalekiej prowincji, ale w murach głównego i rozstrzygającego środowiska naszej dzielnicy. Walka ta rozgorzała w ostatnich czasach również na innym odcinku, a mianowicie w kwestii Polaków greko-katolików. Jak wiadomo, spis ludności z 1931 r. wykazuje różnicę 400.000 osób pomiędzy greko-katolikami i Ukraińcami, na korzyść tych pierwszych. Strona polska uważa tych greko-katolików za Polaków, strona ukraińska zaś twierdzi, że tylko najwyżej kilka tysięcy greko-katolików uważa się za Polaków, a cała reszta to Ukraińcy. Bo kto się czuł Polakiem lub tego potrzebował, przeniósł już metrykę z cerkwi do kościoła. Prasa ukraińska ostro zareagowała przeciw rewindykacji greko-katolików do polskości, lecz liczy się już ze wzmożoną akcją polską celem odzyskania tej 400-tysięcznej masy.

„Akcja już przeszła z prasy w teren" — sygnalizuje „Diło". — „Mamy wiadomości, że w jednej gminie przeszło 30 greko-katolików zażądało polskich kazań. Tu i tam dochodzą nas słuchy, że rodzice rzym.-katolicy lub nawet greko-katolicy domagają się w szkołach dla swoich dzieci greko-katolików nauki religii w języku polskim. Niewątpliwie te odosobnione dotąd wypadki (nie bez inspiracji z zewnątrz) mogą zamienić się niebawem w szerszą, dyrygowaną z góry akcję. Naszym obowiązkiem jest zwrócić na to uwagę społeczeństwa ukraińskiego.

„Przy sposobności" — ciągnie dalej „Diło" — „dotkniemy jeszcze jednej sprawy, choć tylko mimochodem. To sprawa Ukraińców rzymsko - katolików. Jest ich w Galicji Wschodniej bezsprzecznie 10 razy więcej, niż prawdziwych Polaków greko-katolików. Znanych nam jest dużo nazwisk wybitnych inteligentów ukraińskich, którzy są obrządku rzymsko-katolickiego. Czy nie powinni oni zorganizować się i podjąć przemyślaną akcję społeczną, aby zdobyć sobie odpowiednie prawa w Kościele rzymsko-katolickim. Dlaczego Ukraińcy rzymsko-katolicy nie mają żądać kazań ukraińskich i dodatkowych nabożeństw w kościołach? Przecież to jest ich dobrym prawem! Powinniśmy obudzić naszą aktywność analogicznie do polskiej. I dlatego niezależnie od tego, co stanie się na odcinku greko-katolików „Polaków", my mimo wszystko musimy zaktywizować naszych łacińskich Ukraińców. Tak wygląda sprawa, która ma kilkusetletnią historię, która jednak została zaniedbana. Na tym odcinku utraciliśmy już dziesiątki tysięcy Ukraińców łacinników, którzy wynarodowili się w ostatnich latach. Dlatego niech akcja z powodu greko-katolików „Polaków" przypomni nam, że musimy odrabiać podobne nasze zaniedbania".

Ukraińcy odwracają więc sprawę i zapowiadają kontrofensywę. Nie chodzi im przy tym napewno o inteligentów, bo Ukraińców obrządku rzymskiego jest znikomo mało, lecz o te masy wiejskich Polaków rzymsko-katolików, którzy zaniedbani i zapomniani przez swoich, upodobnili się do obcego otoczenia i coraz częściej, a nawet i stale używają nie swojego języka, mimo że chodzą do kościoła i uważają się za Polaków. Znamy całe wsie, nawet w powiecie lwowskim, gdzie wytworzyła się podobna sytuacja. To zjawisko jest dla polskości bardzo niekorzystne i trzeba na nie natychmiast zwrócić baczną uwagę. Zainteresowana ludność polska często nie rozumie konieczności pielęgnowania języka ojczystego i lekceważy przygodne uwagi na ten temat przybyszów z miasta. Dlatego trzeba bez zwłoki zorganizować wśród rzymsko-katolików na wsi szeroką akcję na rzecz powrotu do języka polskiego i na rzecz wyłącznego posługiwania się nim w rozmowach między sobą i z sąsiadami. Po utracie bowiem językowej łączności z własnym pniem narodowym już tylko krok do wynarodowienia!

OD REDAKCJI

Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że „Ziemia i Naród" posiada konto czekowe P. K. O. Nr 510.990, konto rozrachunkowe Nr 169.

SPROSTOWANIE

W nr 3 Ziemi i Narodu na str. 15. w szpalcie 3 wiersz 27 i 26 od dołu (ustęp wydrukowany kursywą) wskutek przeoczenia korektora wydrukowano mylnie: „benificiów proboszczowskich" zamiast „beneficjów parafialnych".

Treść numeru:

„ZIEMIA I NARÓD". wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.

Cena 30 gr

Z DRUKARNI POLSKIEJ B. WYSŁOUCHA, LWÓW, UL. KRASICKICH 18 a.